Nr. 279. Lwów — Sobota dnia 5 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dziennikowem ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Kto prenumeratę przesyła w kopertach, raczy dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. [illegible], ulica Czarnieckiego 2, [illegible] przy ul. Karola Ludwika 5, [illegible] ul. Jagiellońskiej [illegible], [illegible] ul. Sikstuskiej [illegible], Biuro dziennikowe, ul. Karola Ludwika 9.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: S. św. Sabby opat. | Amfylochya
Jutro: N. D. 2 Adw. | N. 24 po Sosz.
Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 40; Zachód „ 4 „ 0
Długość dnia g. 8 m. 20; Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 grudnia.

Kalendarz parlamentarny przedlitawski jest tak skomplikowany, że nie ma prawie takiego roku, w którymby nie było kłopotów z rozkładem czasu potrzebnego na sesye wszystkich trzech ciał prawodawczych: Sejmów krajowych, Rady państwa i Delegacyj wspólnych.

W tym roku noszono się zrazu z myślą zwołać Sejmy na grudzień i styczeń, a Radę państwa na luty 1892. Tymczasem wypadło inaczej. Rokowania o traktaty handlowe, które Austrya zawiera z Niemcami, Włochami i Szwajcaryą, przeciągnęły się znacznie dłużej niż przypuszczano pierwotnie, a w skutek tego nie były one gotowe do przedłożenia Radzie Państwa pierwej, jak ku końcowi grudnia. Ponieważ zaś mają wejść w życie z dniem 1 lutego 1892 r., przeto przed tym dniem muszą być przez Radę Państwa przyjęte. Z tego więc wypadło, że styczeń należy zarezerwować nie dla Sejmów, ale dla Rady państwa, ażeby owe traktaty zbadała i przyjęła. Dla Sejmów pozostawał tedy tylko ten ułamek grudnia, jaki oddzielać będzie koniec obrad Rady Państwa nad budżetem od początku jej obrad w styczniu nad owemi traktatami handlowemi, — to znaczy, po odtrąceniu Świąt Bożego Narodzenia, jakie pięć, sześć, najwyżej ośm dni. Owóż rząd gotów był zrobić użytek i z tego ułamku czasu, żeby tylko zadość uczynić literze konstytucyi, nakazującej zwoływać Sejmy co roku; udał się jednak do Wydziałów krajowych z zapytaniem, czy uważają dla swych krajów za potrzebne zwołanie Sejmów na sesyę kilkodniową? Wszystkie Wydziały krajowe, z wyjątkiem dolno-austryackiego, odpowiedziały przecząco i oświadczyły, że takie zwołanie Sejmu na dni kilka nie przyniosłoby żadnego pożytku, a połączone byłoby z ogromnemi kosztami; lepiej przeto nie spełniać tej formalności i zwołać Sejmy w lutym na sesyę nieco dłuższą. Stosując się więc do tego, postanowił rząd zwołać Sejmy dopiero w lutym.

Każdy rozsądny człowiek, dbający o rzecz, a nie o formę, zwłaszcza każdy obywatel, opłacający podatki i odczuwający ich ciężar, pochwali ten krok rządu. Dziś, gdy życie jest coraz droższe wskutek coraz wyższych podatków, każdy ich cent powinien być ostrożnie wydawany. Tymczasem dla bezużytecznej formalności zwołania Sejmu na dni kilka musiałby kraj opłacić wszystkim posłom koszta podróży do Lwowa i potem koszta powrotu; nadto nająć ogromny personal wszelkiej służby i trzymać to na łaskawym chlebie aż do lutego; potem w lutym znowu opłacić koszta podróży posłów do Lwowa, i wszystko to na co? na nic, ot tak, żeby była spełniona formalność. Więc też w sferach poselskich pochwalono krok rządu i uznano go za zgodny z interesem kraju. Nie da się wszakże zaprzeczyć, że dla Lwowa, dla jego hotelów i restauracyj, dla jego krawców i magazynów, dla jego teatru, i w ogóle dla całego życia w stolicy, brak Sejmu w czasie karnawału jest wielkim ciosem. Nad tem ubolewać można i ubolewanie to można nawet zręcznie ubierać w formułkę polityczną, np. w gorliwość konstytucyjną; ale jakkolwiek szczerze pragniemy wszystkiego dobrego dla stolicy naszego kraju, to jednak nie widzimy sposobu jak poradzić z tą skomplikowaną maszyną parlamentarną austryacką, tak, aby się ona dała zamknąć w zwykłych dwunastu miesiącach. Co roku powtarza się ta sama historya; co roku rząd łamie sobie głowę nad tem, żeby wszystkim trzem ciałom prawodawczym dać odpowiedni czas do obrad i co roku, niestety! musi to Radzie państwa, to sejmom coś urwać. Niech nas jednak na razie to pociesza, że jak się Sejm zbierze w lutym, to będzie mógł obradować tak długo, jak mu się żywnie spodoba.

Ustaliło się już przekonanie, że w istocie franko-rosyjskie „porozumienie," jak i trójprzymierze, dąży do utrzymania pokoju, ale co innego bierze za podstawę swych działań: liga środkowo-europejska broni istniejącego *status quo*, bez względu na to, jakie ono jest: zgodne, czy niezgodne z literą traktatów, tłómaczoną zazwyczaj tak, jak komu dogodniej; natomiast owo „porozumienie" chce przywrócić wszędzie stan ściśle traktatowy, ale środkami pokojowemi. Jest to żądanie godne wszelkiego szacunku; nikomu nie można robić żadnego zarzutu, jeśli środkami godziwemi, lojalnemi dąży do otworzenia politycznej rzeczy, która z biegiem czasu zmieniła swe pierwotne kształty. Ale najpierw trzeba ściśle określić, jakie to są owe „pokojowe" środki, a potem nieobojętne jest, aby używające ich mocarstwo wzbudzało zaufanie. Obu tym warunkom Rosya nie czyni zadość: ona sama, najpierwsza, pogwałciła wszystkie traktaty: wiedeński w Polsce, paryzki na Czarnem morzu, berliński w Batumie; — zaś jej środki „pokojowe" nazywają się właściwie intrygami, zamachami, agitacyą podziemną, rewolucyjną.

P. Giers, uzupełniwszy w Paryżu „porozumienie" z Francyą i otrzymawszy aprobatę w Berlinie, o czem możemy się domyślać ze słów p. Capriviego w jego wielkiej mowie: „Rosya wszystko zdobyć potrafi środkami pokojowemi" — wrócił do Petersburga i zaczął działać pokojowo.

Pierwszym rezultatem tej pracy jest memoryał, podany przedstawicielom obcych mocarstw przy rządzie bułgarskim przez „matki, żony i siostry ofiar stambułowskiego terroryzmu". Memoryał ten brzmi:

„Księztwo bułgarskie, będące pod kontrolą wielkich mocarstw, stało się teraz areną dzikich okrucieństw. W pańskich oczach, panie przedstawicielu, dzieją się rzeczy, godne wieków średnich. Pragniemy usunąć wszelkie wątpliwości, jakie pan mógłby mieć pod tym względem, i dla tego pozwalamy sobie przytoczyć, jako przykłady, kilka wypadków z niezliczonego mnóstwa bohaterskich czynów siepaczy stambułowowskich.

„Dymitr Tiufektiew, młodzieniec ośmnastoletni, Macedończyk z miasta Ressena, aresztowany wnet po zamordowaniu ministra Belczewa, był kilkakrotnie brany na tortury. Ostatniej męki on nie wytrzymał, podczas niej zmarł. Jego ręce i nogi, oblane naftą, palono; otóż spaliły się one zupełnie podczas tortur robionych w nocy z 30 na 31 maja; ale żył jeszcze, więc katusze powtórzono 9 lipca w trzecim policyjnym kwartale, potem już odesłano go do Aleksandrowskiego szpitala, gdzie zmarł 5 października.

„Takich wypadków jest wiele i niektóre z nich znane są mieszkańcom Sofii, lubo rząd zachowuje iście inkwizytorską tajemniczość. Pan zatem zupełnie rozumie, że my musiemy drżeć o życie naszych nieszczęśliwych więźniów: synów, mężów i braci. I oto udajemy się do Pana z prośbą o życzliwe i humanitarne wmięszanie się do tej sprawy, aby już nareszcie rozpoczęto proces o zamordowanie Belczewa i aby on był prowadzony przez legalnych sędziów. Nadto błagamy pana, byś zechciał wyrobić nam pozwolenie widzieć się przed procesem z naszymi drogimi więźniami. Oto już półósma miesiąca ciągnie się ta nieszczęsna sprawa i rząd, jak się nam zdaje, mógłby już dawno ją zakończyć, zwłaszcza, że używał wszelkich możliwych środków do wyłudzenia zeznań z więźniów. Pozbawiono nas możności szukać obrony w prawach, które już dawno zostały złamane i podeptane. Pozostaje nam tedy tylko ta jedna nadzieja, że pan, panie przedstawicielu, zechcesz wziąć w swą opiekę zdrowie i życie mnóstwa osób uwięzionych w skutek morderstwa popełnionego dnia 15 marca. Pozostajemy i t. d."

Ten memoryał, chociaż zaadresowany do agentów dyplomatycznych, rozrzucono jednak w mnóstwie egzemplarzy po Bułgaryi, Serbii, Macedonii i Czarnogórze. Posłano go także do Rosyi. Na agentów dyplomatycznych sprawi on bardzo ujemne wrażenie, ale też nie o nich szło autorom memoryału; oni chcieli podniecić ogół ludności bułgarskiej i sąsiedniej przeciw rządowi, zaadresowali swój elaborat do dyplomatów, aby nadać mu więcej powagi w oczach ludności, która powie: „Wszystko to musi być prawdą, skoro aż wielkim mocarstwom doniesiono o tem w osobnym memoryale!"

Ten osobny memoryał jest jednak tak nędznem wypracowaniem, że aż dziwno. Memoryał przyrzeka na wstępie dać kilka przykładów okrucieństwa, — daje tylko jeden. I ten jeden jest wymyślony arcyniezdarnie: Tiufektiewowi naftą spalono zupełnie ręce i nogi 31 maja, potem torturowano go jeszcze 9 lipca. Dziwno, że jeszcze żył dni czterdzieście — bez rąk i nóg! Ale memoryał powiada, że przecież nareszcie nie zniósł tej męki i umarł. Więc stało się to 9 lipca. Otóż nie, bo żył jeszcze cztery miesiące. Jakże wierzyć takim przykładom? Z wielu nieszczęśliwych wypadków wiadomo, że kto się obleje palącą się naftą, ten żyje najdłużej godzin kilkanaście, a tu pięć miesięcy żył człowiek bez rąk i nóg!

Tak się zaczyna znowu rosyjskie przywracenie traktatów „pokojowemi" środkami. Wnet pójdą spiski, kiedy już się ludność takiemi memoryałami podburzy, potem zamachy, wybuchy rewolucyjne, morderstwa polityczne i t. d. — wszystko z arsenału „pokojowych" środków. Któryż to raz będzie Bułgarya wystawiona na takie katusze? A jeśli ona się zniecierpliwi i uczyni przewrót, którego mocarstwa jej odradzają, — jeśli uczyni ten przewrót rząd książęcy dla pozyskania sobie narodu, wzburzonego przeciwko niemu takiemi „pokojowemi" środkami, — to pytamy: czy wówczas pokój europejski nie będzie zagrożony?

P. Caprivi rzekł w swej wielkiej mowie, że grasuje taraz w Europie bakcylus trwogi przed wojną — i wyszydził tę nową chorobę nerwów. Niezaprzeczenie, nerwy dzisiejszego pokolenia są bardzo wrażliwe, ale też trzeba przyznać, że niektóre rządy swemi środkami germanizacyjnemi i rosyanizującemi, swem zbrojeniem się nieznużonem, a dyplomacya swemi środkami „pokojowemi", — ciągle dają na nerwy.

Francuski dziennik *Avenir* ogłasza co następuje: W bajońskiej katedrze celebrował biskup. Kaznodzieja z ambony mówił o wypadku z X arcybiskupem Soulardem i rzekł, że Papież pochwala zachowanie się protestującego duchowieństwa. Wtedy odezwał się biskup ze swego tronu: „Daj spokój Xięże tym jezuickim wykrętom. Papież wcale nie pochwala, owszem potępia arcybiskupa Soularda." Żeby prawdopodobniejszym uczynić taki dziki koncept, *Avenir* dodaje, że biskup bajoński często nie liczy się ze słowami. Niech czytelnicy sami osądzą, czy coś podobnego mogło się stać. Oj, te republikańskie dzienniki!

Korespondencye.

Wiedeń 2 grudnia.

(/.) U wszystkich grup Rady państwa zapanowało przekonanie, że sytuacya jest wyjaśnioną że przykre epizody minęły bez skutków, że *status quo* musi dalej trwać, że uchwały Koła polskiego przyczyniły się przeważnie do uspokojenia umysłów. Trzeba dodać, że nietylko przyjęcie programu mowy tronowej rozstrzygnęło o konieczności dłuższego prowizoryum, ale przybyły i inne okoliczności, które w tym kierunku wpływ nieprzeparty wywierają, mianowicie dwie wielkie akcye państwowe, jedna handlowa, druga finansowa. Zaledwo bowiem ukończą się — zapewne 18 b. m — debaty nad budżetem, a wnet staną na porządku dziennym traktaty handlowe i zajmą cały styczeń. Potem przyjdą sejmy krajowe, a po nich znowu bezzwłocznie wielka reforma podatków i niewątpliwie cała akcya dotycząca regulacyi waluty. Reforma podatków wymaga swobodnych obrad, rzeczowego grupowania się posłów i kompromisów między rozmaitemi stanowiskami. Regulacya waluty wymaga stałości i trwałości rządu, tak w Wiedniu, jak i w Peszcie. Te zatem akcye gwarantują obu rządom niejako ich niezmienność, a zatem idzie o trwałość istniejącego ugrupowania się stronnictw w Radzie państwa. Obie wymienione akcye stoją w ścisłym związku z programem mowy tronowej, obie mogą i muszą liczyć na to, że parlament wszystkiemi siłami do nich się zabierze, a tym sposobem można nietylko przewidywać, ale wnosić z danych stosunków i faktów, że przez cały rok 1892 rządowe i parlamentarne *status quo* naruszonem nie będzie.

Ułożony latem rozkład kalendarza parlamentarnego wziął w łeb. Konieczność załatwienia traktatów handlowych zmusiła rząd do zaprowadzenia zmian. Zadano jednak sobie pytanie; czy należy zwołać 27 grudnia sejm galicyjski dla uchwalenia prowizoryum budżetowego? Na naradach posłów sejmowych z marszałkiem k. Sanguszką tutaj odbytych zgodzono się, że takie zwołanie sejmu nie miałoby celu. Sejm mógłby trwać tylko kilka dni, wyłącznie dla prowizoryum budżetowego. Toż zupełnie na jedno wyjdzie, jeżeli Wydział krajowy zezwolenie na prowizoryum wyjedna, a bez całego sejmowego aparatu. Jest też prawie pewnem, że kosztowny ten i bezcelowy aparat na niczby się nie przydał — po prostu nie byłoby kompletu. Nie ma więc racyi sejmu w grudniu zwoływać; w lutym zaś odbędzie się ośmiotygodniowa sesya.

Dziś podjęło Koło podwójną akcyę w sprawie drożyzny. Komisya parlamentarna, której sprawa ta była przekazaną, przedłożyła następujące wnioski:

1) Należy poddać rewizyi ustawę z 18 kwietnia 1873 i 15 kwietnia 1873, oznaczające dodatek aktywalny dla urzędników państwowych i nauczycieli szkół średnich. Dodatek ten należy podwyższyć tak dla urzędników jak i dla sług państwowych, a nadto należy zmienić szemat klas wysokości dodatku aktywalnego, oznaczony w obu wyżej wymienionych ustawach wedle liczby ludności miast i między pierwszą klasę t. j. miasto Wiedeń a drugą t. j. miasta Lwów, Praga, Tryjest i t. p. należy wstawić nową klasę, obejmującą miasta Lwów, Kraków, Praga, Tryjest, Grac, Berno, tudzież miasta z ludnością nad 40 000. (Dotychczas urzędnik w Wiedniu ma nieproporcyonalnie wyższy dodatek aktywalny, bo prawie dwa razy tyle, aniżeli urzędnik we Lwowie, Krakowie, Gracu i innych większych miastach. Urzędnik V rangi t. j. radca dworu ma w Wiedniu 1000 złr. dodatku aktywalnego, we Lwowie zaś tylko 500 złr, urzędnik XI rangi t. j. kancelista ma w Wiedniu 300 złr. dodatku, a we Lwowie tylko 180 złr. Koło polskie żąda więc, aby oprócz podwyższenia w ogóle dodatku aktywalnego zaprowadzono jeszcze nową klasę w szemacie miast i aby wstawiono do tej klasy Lwów, Kraków i inne miasta z ludnością nad 40.000. W myśl tego wniosku zyskaliby wszyscy urzędnicy, bo tak samo urzędnik w Wiedniu jak i urzędnik w Zaleszczykach lub Birczy otrzymaliby wyższy dodatek, urzędnicy we Lwowie, Krakowie i innych większych miastach zyskaliby jednak podwójnie, bo posunęliby się o jednę klasę wyżej i nie byłoby już tak wielkiej różnicy między dodatkami aktywalnymi w Wiedniu i innych miastach).

2. Na razie, zanim ta zmiana przeprowadzoną zostanie, należy wyjednać na rok 1892 dodatek drożyźniany dla wszystkich urzędników państwowych i nauczycieli szkół średnich aż do 8mej rangi tudzież dla sług państwowy h.

W dyskusyi wzięli udział liczni członkowie Koła i wszyscy sprawę gorąco popierali. Lewicki zaznaczył, że oficerowie i urzędnicy wojskowi nierównie są lepiej płaceni, jak cywilni. Rutowski żądał, żeby Lwów, Kraków i miasta fortyfikowane podpadały pod tę samą skalę co Wiedeń.

Adam Jędrzejowicz stawiał dwa wnioski: żeby objąć akcyą niniejszą także urzędników rangi 7 (radzców sądowych, starostów) — gdyż socyalne położenie urzędników tej kategoryi naraża ich na wielkie wydatki, a największe w miastach, gdzie są wojskowe załogi — powtóre, żeby wszystkie miasta, gdzie są załogi wojskowe, należały na razie do kategoryi dodatku drożyźnianego. P. Jędrzejowicz cyframi wykazywał jak drogie są ceny mieszkań w Rzeszowie i Jarosławiu. — Czecz wykazywał podobne stosunki w Wieliczce, Podgórzu i Białej; Sokołowski domagał się wyraźnego objęcia akcyą tą także i urzędników kolejowych. Na wniosek p. Pinińskiego uchwalono przyjąć wnioski komisyi, przekazać jej do zbadania i uwzględnienia wszystkie inne stawiane wnioski, polecono komisyi wystosować do rządu interpelacyę w sprawie zapomogi i wdrożyć całą akcyę w kierunkach wskazanych. Przy interpelacyi, tak jak w Kole, podniesione będą zasługi i trudne położenie urzędników. Nie można wątpić, że inne grupy posłów do akcyi tej się przyłączą.

Londyn 26 listopada.

Jestem zupełnie pewny, że całkowicie was zadowolni korespondencya, ułożona podług takiej recepty: 10 wierszy polityki, 50 — rozmaitości, 0 — wody stylowej. To i dla mnie najdogodniej; więc do rzeczy!

Politykę teraźniejszą wszystkich naszych stronnictw można zdefiniować słowami starego Collinsa: każde „indywiduum" ma prawo do 3-ch morgów ziemi i jednej krowy! Spytacie, skąd naraz taka czułość dla „każdego indywiduum"? Rzecz prosta: za rok najdalej będą ogólne wybory do parlamentu, więc stronnictwa prześcigają się w obiecankach. Toryści, których szanse topnieją z dniem każdym, chcą „każdemu indywiduum" dać zadatek, zacząć mnóstwo ważnych robót, żeby wyborcy powołali ich do ukończenia tych prac. A więc ostatnia sesya parlamentu otrzyma takie projekta: O rządzie lokalnym dla Irlandyi, która podobno będzie postawiona w taki stosunek do Anglii, w jakim jest Kroacya do Węgier. — O parcelacyi dużych obszarów ziemi na małe fermy dla stworzenia silnego, licznego i niezależnego włościaństwa; — to przy pomocy finansowej ze skarbu państwowego. — O zabezpieczeniach robotniczych. — Program, jak widzicie, pokaźny. Każdej pieszczoszce dano po pończoszce, jak mówią w Szkocyi, to znaczy, każdej grupie wyborców rzucono innego wabika. Czas jeszcze będzie mówić o tem, ale tymczasem zanotuję, że według mniemania wielu góra zrodzi mysz.

Otóż i dosyć polityki, która jest tak mglista, jak mgła pokrywająca Londyn. W istocie, cóż to za mgła! Nożem można ją krajać. Uczeni lekarze i higieniści w spółce z uczonymi statystykami udowodnili świeżo, że ta szanowna staro-angielska mgła jest prawie takim wrogiem ludzkości, jak cholera. Głoszą oni w swym memoryale, że w Londynie podczas mgły liczba zwykłych śmierci z 300 tu wzrasta do tysiąca, a w Manchesterze z sześćdziesięciu do dwiestu i tłomaczą to jakiemiś zaburzeniami płucnemi. Jakaż na to rada? Mgły nie wykurzysz żadną ustawą, można ją tylko zmniejszyć zniesieniem wszystkich fabryk parowych, wiecznie dymiących z miliona kominów. Ale coby na to powiedzieli panowie z City, mocarze świata, przemysłowcy? I coby na to powiedzieli wszystkie razem „trades union"? Nie, mgła musi zostać, bo muszą być kominy!

Ale kiedy ta mgła rozpoczyna swe panowanie, więc co roku o tej porze, zaczyna się także propaganda emancypacyi kobiet. Powtarza się ona z taką regularnością, jak przypływ i odpływ morza, ale się nic nie doskonali, jest zawsze jednakowo mglista co do żądań. Kwestya kobieca w Anglii, to naprawdę nie bagatela. Znana agitatorka emancypacyi miss Klara Collet podała w ostatnim swym odczycie takie cyfry: w Londynie, w różnych jego dzielnicach, na każde sto mężczyzn nieżonatych jest niezamężnych kobiet w wieku od 26 do 45 lat: w Islingtonie 160, w Hackley 200, w Lewisham 325, w Kensington 378! Prelegentka utrzymuje, że te biedne panny, należące przeważnie do klasy średniej, inteligentnej, coś robić muszą, aby nie być ciężarem rodzinie, więc pracują nieraz po 12 godzin dziennie, a zarabiają mniej, niż najpospolitsza zamiataczka ulic. Istotnie, to fatalne, to koniecznie wymaga naprawy, lecz jakiej? Prelegentka nie postawiła żadnych wniosków. Po odczycie zbliżyłem się do niej wraz z wielu innymi, aby zapytać, co zdaniem jej, mogłoby ten stan zmienić, ale ktoś przedemną już się do niej odezwał: — Czy wielce czcigodna

---

1)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

I.

Gąsiorkowski wybiera się na bal, — pierwszy bal w swojem życiu. Kiedy jest się już w ostatniej klasie, pora wejść nareszcie „w świat".

Matka Gąsiorkowskiego, kobiecina biedna, wdowa, utrzymująca się z małego sklepiku wiktuałów, poświęca energiczne starania garderobie syna. Obejrzała i przymocowała guziki błyszczące złotem, do ciemnego jego mundurka realisty, pozaszywała dziury w starych jakichś rękawiczkach, które, niewiadomo, skąd znalazły się w szufladzie stolika, nawet własnoręcznie, gderając na niedołęztwo syna, wyczyściła jego kamasze.

Szorstka to była niewiasta i jedynakowi swojemu nie okazywała zbytecznej czułości. Tryumfy, jakie jej Stasio, głowa dziwnie otwarta dla wszelakiej ścisłej umiejętności, zbierał po drodze gimnazyalnego życia, nie przejmowały jej zbyt niem uniesieniem. Wydawało się jej to owszem naturalną bardzo rzeczą, iż „jej syn" więcej jest przecież wart od innych chłopców.

W jej dosyć ostrem postępowaniu ze Stasiem zdawała się przebijać obawa, aby „nauka" nie zepsuła jej syna o tyle, iżby mógł rozum swój przełożyć nad rozum matki.

Dlatego wtrącała się w sposób despotyczny do tych drobnych codziennych czynności syna, co do których, wszyscy jego rówieśnicy posiadali zupełną swobodę; dla tego zawsze obstawała przy raz rzuconem przez siebie zdaniu z nieprzełamanym uporem; dla tego każde tłumaczenie, argumentacyę, chęć przekonania jej przez syna traktowała z uniesieniem i gniewem.

I teraz oto, gderając na Stasia, że nie umie sobie z należytym szykiem oczyścić obuwia, nie zdaje się być przejętą wcale tem zadowolnieniem, jakie widocznem jest w twarzy Gąsiorkowskiego.

Pierwsze zaproszenie w życiu, pierwszy krok z niższej sfery, w której żył dotychczas dzięki sklepikowi matki, — do sfery wyższej... to ma przecież swoje znaczenie.

Tą wyższą sferą był dom państwa Balskich, rodziców kolegi, a nawet przyjaciela Gąsiorkowskiego, Wacka Balskiego. Zamożny to był dom... Pan Balski posiadał własną kamienicę dwupiętrową i duży „skład drzewa opałowego i budulcowego".

W oczach Gąsiorkowskiego, w biedzie wychowanego i biedę czującego ciągle w około siebie, miało to wagę...

Nieład dziś duży w tym małym pokoiku za sklepikiem wiktuałów. Niezwykła uroczystość przygotowania Stasia na bal przewróciła wszystko do góry nogami. Matka, gorączkowo poszukując najlepszego kołnierzyka, wszystką bieliznę wyłożyła z komody; Stasio, ubierając się, wyrzucił z szafy całą garderobę. I ważnej tej czynności nie widać końca mimo pośpiechu... Co chwila, odzywa się w sklepie dzwonek, sygnał wejścia, zwiastujący nowego interesanta, i co chwila, matka porzucić musi wszystko, aby biedz za ladę.

Odchodząc mówi:

— Czekaj:

Pragnie, aby jej syn najlepiej się przedstawił. Sama zakłada mu kołnierzyk, sama zapina krawat, ogląda i czyści.

Wreszcie, zadowolniona najkompletniej, mówi:

— No! doskonale.

Gąsiorkowski jednak czuje, iż doskonale nie jest. Bielizna jego, — już od roku marzy, aby mógł oddawać ją do pralni, — z domowego prasowania pochodząca, nie jest dostatecznie białą ani lśniącą; rękawiczki, koloru, chyba sam Bóg nie wie jakiego, nie mają nic wspólnego z szykiem.. Najgorzej przecież z mundurkiem.. stary jest już bardzo, poprzecierany w wielu miejscach i wypłowiały z rękawami, tak krótkiemi!...

Pociesza się wszelako Gąsiorkowski tem najprzód, iż wieczorem te rzeczy nie będą się zbyt rażąco rzucały w oczy, a następnie, że nie są to w ogóle sprawy wagi pierwszorzędnej.

Spogląda na zegar... dziewiąta się zbliża.

— Sam czas, — powiada.

I przegląda się w lustrze. Widzi w niem twarz swoją, niełądną, trochę zawąską i trochę zadługą, z nosem nieregularnym i wystającym dalej, niżby było potrzeba. Gąsiorkowski nie mniema, jakoby był przystojnym młodzieńcem. Przyjrzawszy się atoli sobie uważnie i oceniwszy się bezstronnie, wziąwszy pod uwagę zwłaszcza staranne uczesanie głowy, czysty kołnierzyk z nowiutkim zupełnie krawatem, przychodzi do wniosku, iż przyczyny do zmartwienia nie ma.

Pełen więc dobrych myśli nakłada płaszcz, całuje na pożegnanie twardą, spracowaną rękę matki i wychodzi — na bal.

Nie bal to żaden właściwie, choć takim się w oczach nowicyusza przedstawia, lecz prosty wieczorek, i to wieczorek dla samej tylko młodzieży — bez przygotowań i wystawności. Ot! powiedziała sobie pani Balska, że trzebaby w karnawale „coś" dla dzieci urządzić. Pan Balski przyrzekł, iż aby nie przeszkadzać, wyniesie się na cały wieczór z domu do bawaryi, co zwykł zresztą robić codziennie bez uprzedniego z żoną porozumienia.

Wacek zaprosił dwóch kolegów z którymi żył najlepiej, Gąsiorkowskiego i Rozprzyckiego, Florka dwie swoje przyjaciółki z pensyi Andzię i Lorcię. Można będzie zrobić nawet kontredansa; czwartą parę stanowić bowiem może daleki kuzynek, Jasio, telegrafista — i Kazia, córka państwa Balskich, dwunastoletni podlotek. Andzia przyjdzie z mamą, która gra na fortepianie. Poda się zaś herbatę, wędliny i trochę ciastek.

Pomimo dobrych myśli Gąsiorkowskiego, wraz z wejściem w bramę domu państwa Balskich ogarniać go zaczyna pewien niepokój, właściwy każdemu pierwszemu wystąpieniu. Na schodach nietylko traci Gąsiorkowski wszystkie swoje dobre myśli, ale nawet doznaje uczucia, bardzo nieprzyjemnego.

Pierwszy raz w życiu... w towarzystwie wyższej sfery.. przypomina sobie rady Rozprzyckiego, obytego ze światem chłopca: „naprzód do gospodyni domu"... Ta pewność pierwszych kroków trochę mu dodaje otuchy, mimo to podnosi się po schodach powoli, ociężale, jakby duży ciężar dźwigał.

Dzwoni.

— Czy państwo są w domu? — zapytuje służącej, która mu drzwi otworzyła.

— Są — odpowiada zapytana.

Zdejmuje Gąsiorkowski w przedpokoju płaszcz zwolna. Przez drzwi od salonu niedomknięte wchodzą światła jasnego pasmo i zmięszane głośne gwary. To jasne światło i te zmięszane gwary odejmują mu ostatnią szczyptę odwagi.

Nie wie, co ma robić.

Poprawia mundur, rozpina i zapina guziki i nie może zdecydować się na pchnięcie tych drzwi przed sobą.

Ale przecież trzeba to raz w końcu zrobić. Dotyka ręką do klamki...

Stało się!...

Wacek spostrzega swojego kolegę, który, pomieszany najkompletniej, składa przy progu ukłony całemu zgromadzeniu, podbiega do niego, bierze go za ramię, prowadzi do matki i przedstawia:

— Mamo, mój kolega, Gąsiorkowski.

Gąsiorkowski całuje panią Balską w rękę.

Wszyscy są już zebrani oprócz Rozprzyckiego.

Wacek przedstawia Gąsiorkowskiego panienkom, potem kuzynkowi Jasiowi, który rzuca kilka badawczych spojrzeń na wyszarzany mundur gimnazyasty.

Dokonawszy tej ceremonii, Wacek oddala się i siada przy pannie Loci, z którą widocznie przerwał rozmowę niezmiernie interesującą.

Gąsiorkowski stanął niedaleko fortepianu, do ściany jak do zbawienia przycisnął się i wodzi wokoło wzrokiem, nie wiele mimo tej energicznej operacyi spostrzegając.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miss nie sądzi, że mormoństwo byłoby wybornem lekarstwem na tę chorobę?

Miss groźnie ściągnęła grube, wyraziste brwi. Struchlałem i cofnąłem się, a interlokutor, tłusty, dobroduszny jegomość, odszedł spokojnie, głośno stukając ogromnym parasolem.

Poznałem go. Tydzień temu, idąc przez Piccadili, widziałem tego pana, rozpowiadającego zebranym gapiom, którzy się tłoczyli dokoła jego improwizowanej katedry, o dobrodziejstwach mormoństwa. Więc to zwolennik wielożeństwa. On i liczni jego towarzysze, ścigani w Stanach Zjednoczonych, przygotowują w Anglii grunt dla swej sekty.

Więc tak: kobiet jest więcej niż mężczyzn; roboty one znaleźć nie mogą, bo jej dla mężczyzn już nie wystarcza. Co z niemi robić? To naprawdę ważne pytanie.

Rozmiary nieszczęścia byłyby zmniejszone, gdyby wszyscy dorośli mężczyzni stawali pod sztandar Hymenu. Doradza im to statystyka, zapewniając, że będą dłużej żyli, pomimo że będą mieli teściowe, nie licząc już wszystkich innych słodyczy. Ale oni coraz uparciej stronią od małżeństwa wolą stan „wolny". Ta zaraza tak się rozwija, że chyba wkrótce tylko dynastowie będą się pobierali.

Oni rzeczywiście nie mają wstrętu do ślubnego kobierca. Nie mówię tego, naturalnie o księciu Orleańskim, tym młodzieńcu z *fin de siècle*'u, do którego od dwóch lat wzdycha jego kuzynka panna De-Chartres, podczas gdy on woli *divy* operowe, choć one go skandalizują i choć ich mężom, jak np. Armstrongowi, musi płacić odczepnego po 250 tysięcy franków. Nie, o takim paniczu lepiej nie wspominać. Mówię o zacnej staruszce, królowej, która naraz trzy małżeństwa teraz klei. Starszego syna następcy tronu — podobno bezpośredniego następcy po babce, bo mówią, że ks. Walii zrezygnuje — księcia Eddie (Alberta Edwarda) kojarzy ona z księżniczką May von Teck, panienką bardzo ładną i wykształconą. Tę młodę parkę trzymała ona teraz przy sobie w Balmoralu, w tym jej ulubionym szkockim zamku. Następnie córkę ks. Walii Wiktoryę wydaje za następcę tronu heskiego. W końcu podobno — i jeszcze raz powtarzam: podobno księżniczkę Edynburską przeznaczyła rumuńskiemu królewiczowi. To ostatnie niebardzo mi się wydaje, bo owa księżniczka jest córką rodzonej siostry cara, Maryi, wydanej za drugiego syna królowej, ks. Edynburgu. Otóż, czy Romanowówna po kądzieli wyszłaby za rumuńskiego Hohenzollerna? Znam trochę jej matkę: jest odpychająco dumna i zakuta Rosyanka, udała się w brata, cara jegomości, więc czyż wyda córkę za pół-Rumuna, pół-Niemca?

W teatrach właściwy sezon jeszcze się nie zaczął, jest tylko jedna nowość, melodramat p. t. „Lord Annerley," w którym jakiś łotr zabija lorda, rabuje jego papiery i dokazuje pod jego nazwiskiem. Same awantury, ale całość licha. Koncertów także nie ma; zresztą one w ogóle upadają.

Cóż pozostaje? Hipnotyzm, somnambulizm, świat duchów, czwarty wymiar, kręcenie stolików itd. To w modzie, a oprócz tego tylko pani Abbot. Ona nawet jest najmodniejsza.

„Kobietę mocną któż znajdzie? — daremnie wołał mąż biblijny. Oto ona!

Anna Abbott, zamężna, 24-letnia, średniego wzrostu i dość wątłej budowy ciała, dość ładna — wystąpiła ze swemi „doświadczeniami" kilka razy przed areopagiem, złożonym z najwybitniejszych powag naukowych, zwłaszcza lekarskich, następnie przed rodziną księcia Walii, w pałacu Marlborough — od pięciu zaś dni występuje w Alhambrze, stołecznym teatrze Rozmaitości, poprzestając na 200 f. szterl. tygodniowego honoraryum. Jej przedstawienie trwa blisko godzinę. Bohaterka staje na scenie w toalecie balowej, a mąż jej i zarazem impresario prosi, by publiczność wydelegowała na scenę komitet sędziów. Między tymi widziałem osobistości, znane doskonale w świecie towarzyskim i dziennikarskim, kilku znakomitych lekarzy. Gromada ta rozsiada się wzdłuż trzech stron olbrzymiej sceny, objąwszy wprzód jej deski jak najstaranniej. Doświadczenia rozpoczynają się od tego, że kto chce, przystępuje do Anny, z tyłu, chwyta jej zagięte łokcie w dłonie i podnosi ją — jedni o trzy cale nad posadzkę, inni o łokieć — całkiem naturalnie. Gdy wszyscy mogli przekonać się, że kobieta waży najwyżej 130 funtów, odpina ona rękawy sukni (jedwabne) obnaża łokcie i prosi, by ją podniósł kto zdoła. Próbują najrozmaitsi ludzie, nawet znani z herkulesowej siły bokserzy i mocarze, jak Sandow np., który w teatrze Tivoli podnosi jedną ręką wyżej głowy żywego rumaka z pełnym rynsztunkiem pułku gwardyi konnej... próbują inni, po dwóch i po czterech razem — lecz Anna stoi niewzruszona, uśmiechając się słodko do sędziów i do publiczności. Wyczerpawszy siły najupartszych niedowiarków, kładzie ona na posadzkę chustkę jedwabną i staje na niej; wtedy znów podnieść ją może najsłabszy mężczyzna. Niezmiernie śmiesznem jest doświadczenie następujące: sędziowie wybierają proste krzesło drewniane, siada na niem mąż potworny, ważący około 260 funtów; Anna zachodzi z tyłu i.. jednem dotknięciem się krzesła obala je wraz z otyłym jegomością! Potem ten sam pan, lub inny, siada na tem samem krześle, lub innem, dwóch gwardzistów lokuje się na jego kolanach, a każdy z nich trzyma silnie poręcz krzesła. Rezultat ten sam — jedno pchnięcie krzesła palcem wywraca je wraz z ludźmi. W końcu pani Abbot bierze kij bilardowy, trzyma go lekko na wysokości piersi, poziemo do posadzki. Kija tego nie mogą jej wydrzeć żadne połączone siły kilkunastu mężczyzn i, co najdziwniejsza, kij, trzymany końcami palców tylko, nie zmienia swej pozycyi ani o włos!

Nie wspomniałbym o tej ciekawej właściwości pani A., gdybym mógł jeszcze wątpić o rzetelności przedstawień; wiadomo mi jednak, że znaczne grono uczonych i ciekawych pań zaprosiło tę szczególną kobietę do sali kolegium chirurgów i tam bez świadków przekonało się, że jest ona w samej rzeczy fenomenalną istotą. Wśród tych długich badań nie odczuwa ona najmniejszego zmęczenia fizycznego, wystarcza jej prosta wola — a wtedy na jej opór nie ma lekarstwa. Po skończonych doświadczeniach nie jest zmęczona, owszem zdaje się jej, że w miarę powtarzania ich, wzrasta jej tajemnicza siła. Dodać winienem, że ta pani Anna pochodzi z Georgii, w północnej Ameryce, i że jest matką dwojga dzieci.

Delegacye.

(*Telegramy „Przeglądu"*)

Wiedeń 4 grudnia. Delegacye zamknięto wczoraj.

Minister Kallay podziękował delegacyi austryackiej w imieniu Cesarza za okazany patryotyzm i gotowość do ofiar, a w imieniu rządu za okazane zaufanie i poparcie (Oklaski)

Prezydent ks. Schoenburg podziękował rządowi i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Najj. Pana.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 4 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów żądał p. Exner utworzenia rady przemysłowej, mającej urzędować przy ministerstwie handlu. P. Exner chwali działalność ministra handlu i pragnie, aby wytrwał dalej na drodze, na którą wstąpił. W dalszym ciągu polemizował p. Exner z ostatnią mową ks. Liechtensteina i starał się wykazać, że lewica niemiecka nie jest zależną od wielkiego kapitału.

Teraz nastąpił cały szereg faktycznych sprostowań.

Ks. Liechtenstein zabrał także głos dla sprostowania zarzutów czynionych mu. Utworzenie wielkiego Wiednia nie nazwał mówca błędem, tylko rzekł, że przy tem utworzeniu popełniono wiele błędów. W odpowiedzi na wywody p. Exnera, iż lewica nie jest zależną od wielkiego kapitału, odczytał ks. Liechtenstein okólnik wydany przed tegorocznymi wyborami do Rady państwa, a wzywający do składek na pokrycie kosztów agitacyi wyborczej stronnictwa liberalnego. Na liście ofiarodawców figurują wszyscy wielcy kapitaliści. Ks. Liechtenstein zapytuje, czy to nie jest dowodem zależności lewicy od wielkiego kapitału.

W sali powstaje skutkiem tego wielki niepokój, przewodniczący wiceprezes Chlumecki dzwoni i prosi, aby w interesie godności Izby zachowano się spokojnie.

Pp. Exner i Pichler zaprzeczyli, jakoby ks. Liechtensteinowi udało się dowieść, iż lewica zależną jest od wielkiego kapitału ruchomego.

Teraz przystąpiono do obrad nad pocztami, telegrafami i pocztowemi kasami oszczędności.

P. Schlesinger przemawiał za polepszeniem losu służby pocztowej i telegraficznej, osobliwie zaś urzędników manipulacyjnych i praktykantów.

Minister handlu oświadczył, iż pożądane zmiany i ulepszenia jak n. p. lepszy rozdział miejsc służbowych wedle rang, przeprowadzone zostaną w ramach budżetu. W ciągu roku awansowało 900 urzędników pocztowych. Rokowania nad przyjęciem kobiet, zatrudnionych przy pocztach, tudzież listonoszów na pocztach wiejskich do funduszu pensyjnego, są w toku. W ciągu roku ubiegłego utworzono 100 nowych urzędów pocztowych, a zezwolono na utworzenie dalszych 76 ciu, nowych stacyj telegraficznych utworzono 14, a dalszych 22. będzie niebawem utworzonych. Wkrótce zaprowadzonym zostanie drugi drut telegraficzny między Wiedniem a Czerniowcami. Linię telegraficzną z Wiednia do Monachium już wybudowano, a roboty nad nowem połączeniem telegraficznem Tyrolu i Czech z Bawaryą są w toku. Niebawem wybudowany zostanie także telefon z Wiednia do Tryjestu, ze stacyą telefoniczną w Gracu. Na podstawie rokowań z angielskiem towarzystwem telefonów będą mogły z dniem 31 grudnia 1892 przejść w zarząd państwowy zakłady telefoniczne w Gracu, Pradze, Tryjeście, Lwowie, Bilsku-Białej, Czerniowcach, Pilznie i Reichenbergu.

Dalej wspomniał minister o wchodzącej w życie z dniem 1 stycznia 1892 zniżonej taryfie telegraficznej, która dla handlu będzie bardzo korzystną. Ewentualny ubytek w dochodach z powodu zniżenia taryfy, pokryty zostanie łatwo przez zwiększenie się obrotu telegraficznego. (Żywe oklaski.)

Na tem zamknięto debatę.

P. Tilscher wniósł do ministra obrony krajowej interpelacyę, w której żalił się na to, że władze wojskowe zmusiły dwóch czeskich nauczycieli ludowych, aby podczas zebrania kontrolnego odpowiadali po niemiecku i obu zamknęły do aresztu i kazały nałożyć im kajdanki za to, że spóźnili się do kontroli.

Posiedzenie odroczono do jutra.

Referent budżetu ministerstwa hand. zapowiedział, że w roku 1892 utworzonym zostanie we Lwowie piąty urząd pocztowy, który nosić będzie nazwę Lwów V., nadto utworzone zostaną rządowe urzędy pocztowe w Kałuszu, Zagórzu (na dworcu) i w Sadogórze.

Sprawy krajowe.

(*Kurs praktyczny dla dozorców melioracyjnych*).

W r. b. urządził Wydział krajowy we Lwowie drugi rok kursu praktycznego dla dozorców melioracyjnych. Kurs ten trwać ma cztery miesiące, t. j. od 1 grudnia b. r. do końca marca 1892 r. Na wydatki, połączone z urządzeniem tego kursu przeznaczył Sejm kwotę 2800 zł., zaś ministerstwo rolnictwa subwencyę w kwocie 1000 zł. Na odbywający się obecnie kurs przyjął Wydział krajowy 16-tu uczniów. Z tych dziesięciu otrzymało z funduszu krajowego stypendya po 25 zł. miesięcznie na czas trwania kursu; 2 uczniów przyjęto na ich własny koszt; nadto powołał Wydział krajowy 4 dozorców, zatrudnionych przy krajowych przedsiębiorstwach regulacyjnych.

Kierownictwo kursu poruczył Wydział krajowy inżynierowi krajowego biura melioracyjnego, p. Józefowi Jankowskiemu. Wykłady teoretyczne na tym kursie powierzono następującym docentom: Marcelemu Białobrzeskiemu, naukę języka polskiego; inżynierowi, p. Janowi Bochniakowi, naukę kaligrafii; inżynierowi, p. Stanisławowi Szczepanowskiemu, naukę rachunków; inżynierowi, panu Antoniemu Biegańskiemu, naukę geometryi wykreślnej oraz rysunków geometrycznych; referentowi fachowemu dla spraw rolniczych przy Wydziale krajowym, p. Zygmuntowi Strusiewiczowi, naukę rolnictwa; inżynierowi, p. Pawłowi Dyrdoniowi, naukę miernictwa oraz rysunków sytuacyjnych; inżynierowi, p. Aleksandrowi Wierzbickiemu, naukę budownictwa lądowego oraz ćwiczenia konstrukcyjne; inżynierowi, p. Michałowi Kornellemu naukę budowy dróg i mostów oraz robót wodnych z ćwiczeniami konstrukcyjnemi, inżynierowi, p. Tadeuszowi Sikorskiemu, naukę hydrotechniki rolniczej oraz naukę rysunków i projektów melioracyjnych; adjunktowi krajowej szkoły lasowej, p. Bronisławowi Błockiemu, naukę botaniki.

Kronika.

Lwów 4 grudnia.

Dar. Gminom Wola mała i Podzwierzyniec, w powiecie łańcuckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę wspólnej szkoły.

Podróż Namiestnika. JE. p. Namiestnik przybył wczoraj rano do Krakowa. Na dworcu powitali go delegat Namiestnictwa w Krakowie p. Kuczkowski i dyrektor policyi dr. Korotkiewicz. P. Namiestnik zamieszkał w hotelu Saskim. O godzinie 8 rano udał się p. Namiestnik do gimnazyum Sobieskiego i zwiedzał je, a mianowicie był w kilku klasach i przysłuchiwał się tam lekcyom. Z gimnazyum powrócił pan Namiestnik do hotelu i tu udzielał audyencyj. O godzinie 10 przyjął prezydenta wyższego sądu krajowego w Krakowie p. Zborowskiego, delegata Namiestnictwa p. Kuczkowskiego, dyrektora krakowskiej policyi dra Korotkiewicza, członka Izby panów p. Starowieyskiego i kilka innych osób.

Dziś o godzinie 12 w południe udzielać będzie p. Namiestnik audyencyj w pałacu biskupim.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował ck. weterynarzami powiatowymi: Maryana Audykowskiego weterynarza obwodowego w Gacko w Bośnii, Franciszka Ponickiego ze Szczakowy, Kazimierza Rutkowskiego i Józefa Gałka asystentów tutejszej ck. szkoły weterynaryi, Jana Skucińskiego weterynarza miejskiego w Kołomyi, Hermana recte Hirscha Atlasa oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych w Podwołoczyskach, Józefa Vergesslicha zastępcę weterynarza powiatowego w Żywcu, Jana Nowaka weterynarza miejskiego w Żywcu i Piotra Gnatewicza weterynarza w Tłumaczu — i przeznaczył: Maryana Audykowskiego do Rudek, Franciszka Ponickiego do Gródka, Kazimierza Rutkowskiego do Liska, Józefa Gałka do Zaleszczyk, Jana Skucińskiego do Horodenki, Herscha Atlasa do Limanowej, Józefa Vergesslicha do Myślenic, Jana Nowaka do Kałusza i Piotra Gnatewicza do Kossowa.

Dalej zamianował oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych: Ozyasza Lille, weterynarza miejskiego z Mościsk i Leopolda recte Leizora Uricha, weterynarza miejskiego z Jasła i przeznaczył pierwszego do miejsca wchodu w Podwołoczyskach, drugiego do miejsca wchodu w Szczakowej.

Pan Namiestnik przeniósł nadto weterynarzy powiatowych: Józefa Langhansa z Gródka do Brzeżan, Hermana Sigalla z Myślenic do Trembowli i Piotra Pawlikiewicza z Horodenki do Jasła, oraz oglądaczy zwierząt i produktów zwierzęcych: Karola Grochowskiego z Zaleszczyk do Tłumacza i Grzegorza Bogdana z Kałusza do Żywca, tudzież przydzielił do pełnienia obowiązków weterynarza powiatowego przy ck. starostwie powiatowem we Lwowie dr. Włodzimierza Kulczyckiego asystenta ck. szkoły weterynaryjnej we Lwowie.

Ck sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Stanisława Majkę, podoficera rachunkowego I klasy 20 pułku piechoty, kancelistą sądu powiatowego w Milówce.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

Zapraszam pp. wyborców większej własności z okręgu wyborczego stryjskiego na sejmik relacyjny, który się odbędzie dnia 17 grudnia br. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej stryjskiej.

Klemens Dzieduszycki, poseł sejmowy.

Konkursa. Rząd krajowy na Szląsku w Opawie („Schl. Landesregierung in Troppau") ogłosił konkurs na adjutowane 4 posady praktykantów konceptowych. Podania należy wnosić do prezydyum krajowego (Schl. Landespraesidium, w Opawie najdalej do 15 grudnia br.

Wymaganą jest znajomość języka niemieckiego i polskiego lub czeskiego. Uwzględnieni będą ci, którzy już przy namiestnictwie lub władzach politycznych albo przy sądzie praktykowali. Na powyższe posady nie ma żadnych reflektantów przy władzach politycznych na Szląsku, gdyż tam wszyscy praktykanci mają już adjuta.

Byłoby bardzo pożądanem, aby Polacy zgłosili się do urzędów na Szląsku, gdyż dziś tam służy bardzo mało Polaków. Przy tamecznych władzach politycznych jest tylko 4 Polaków i 2 Szlązaków polskiego pochodzenia reszta są Niemcy.

Rodzina. Wydział centralny tego Towarzystwa nadał Janowi Bachowskiemu, synowi nauczyciela szkół ludowych w Gródku, a praktykantowi u mechanika p. Rychnowskiego we Lwowie, stypendyum w kwocie 60 zł. rocznie.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Grabówce w powiecie brzozowskim pod zarządem p. Władysława Hickiewicza, książek 109; w Germakówce w powiecie borszczowskim pod zarządem p. Piotra Tychawskiego, sekretarza Kółka rolniczego, dziełek 111.

Z Koła literackiego. W dniu 6 bm. odbędzie się w lokalu Koła literacko-artystycznego obchód św. Mikołaja dla dzieci. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wejście dla członków Koła po 50 ct., dla gości po 75 ct. Dla dzieci wstęp wolny.

Uprasza się przy zapisywaniu podać liczbę wprowadzić się mających dzieci.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 5 bm. o godzinie szóstej odczyt p. dra Jendla.

W Czytelni katolickiej ostatnia czwartkowa pogadanka bardzo była ożywiona i zajmująca. Prelegent, akademik p. Janusz Przygodzki, prezes towarzystwa Biblioteki słuchaczów prawa, zużytkował mało znane źródła, specyalnie mowę Kazimierza Brodzińskiego „O narodowości", wypowiedzianą na posiedzeniu Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk w r. 1831, dla wykazania poglądów poety na stosunek narodowości do religii. Treściwie a pięknie, w wytwornej formie i z niepospolitym oratorskim talentem dał p. Przygodzki obraz konfliktu zbyt częstego między tymi dwoma uprawnionemi czynnikami i indywidualnego i społecznego życia, a zaznaczywszy, że epoka 30 roku pierwszemu z tych czynników zbyt często u nas przyznawała wyłączną wyższość z pominięciem drugiego, w słowach Brodzińskiego znalazł najwłaściwszą normę dla skreślenia, czem dla narodowości winną być wiara i nawzajem. Brodziński istotnie stoi na stanowisku całkowicie i gruntownie katolickiem, którego z taką stanowczością i tak jasno nikt może z jego współczesnych nie zajął. W czasie gorączkowego, wywołanego przez okoliczności fanatyzmu narodowego podnosi on obok miłości i czci Ojczyzny wyższą od niej choć nie zmniejszającą jej wcale miłość wiary i cześć Boga, robi z pierwszej córkę wiary i prawdy Bożej. W wierze też znajduje poeta rozwiązanie społecznych zagadnień, choć wówczas zaledwie zarodki późniejszego socyalizmu kiełkować zaczynały w Saint-Simonizmie. Całą tę stronę umysłu i zasad Brodzińskiego uwydatnił prelegent bardzo plastycznie i przedstawił go w charakterystycznem a pod niejednym względem nowem świetle.

Odczyt p. Przygodzkiego ukaże się podobno w druku w obszerniejszem opracowaniu.

W następny czwartek 10 b. m. x. Prałat Gnatowski mówić będzie o „Hypnotyzmie i pozytywizmie".

Z powodu drożyzny. Sekcya prawnicza krakowskiej Rady miejskiej obradowała nad petycyami urzędników i sług magistratu o przyznanie im dodatku z powodu drożyzny. Sekcya uchwaliła przyznać bez względu na stopień płacy każdemu urzędnikowi jednorazowy dodatek w kwocie 75 zł., a każdemu słudze w kwocie 25 zł.

Od p. Lewandowskiego, znanego artysty rzeźbiarza i autora pomnika śp. Królikowskiego, otrzymujemy list, w którym wyraża zdziwienie swoje z powodu podanej w warszawskim *Wieku* wiadomości o rozpisaniu nowego konkursu. — I dalej tak pisze p. Lewandowski:

„Wiadomość ta jest zupełnie mylną i nieprawdziwą, a co najmniej bardzo przedwczesną. Komitet odebrawszy model przed trzema miesiącami, dotąd żadnych mi zarzutów nie poczynił i nawet poprawek w portrecie posągu, które ja sam uważam za konieczne, nie zarządził. Natomiast między mną a komitetem zawarty został prawomocny kontrakt bez względu na to, czy mam więcej czy mniej sympatyi w redakcyi warszawskiego *Wieku*."

Proces. W Nowymtargu toczył się temi dniami proces przeciw Buryanowi, właścicielowi restauracyi nad Morskiem Okiem, o obrazę żandarma i o podburzanie górali przeciw Węgrom. — Rozprawa wykazała zupełną bezpodstawność powyższych zarzutów i Buryana uwolniono.

Pan S. Wierusz Niemojowski, znany w mieście naszem przemysłowiec, właściciel fabryki nieklejonych tutek, otworzył przy ulicy Jagiellońskiej l. 6 drugi sklep swój pod firmą „Filia S. W. Niemojowskiego", a to celem obrony przed wzrastającą z dniem każdym konkurencyą żydowską.

Wyroby p Niemojowskiego cieszą się u nas zasłużonym popytem.

Pobicie. Włościanie wsi Borszewa koło Przemyślan pobili wójta swego za rozmaite malwersacye tak silnie, iż życie jego wisi tylko na włosku i ksiądz miejscowy udzielił mu już ostatnich Sakramentów. — Starostwo przemyślańkie poleciło lekarzowi powiatowemu odwiedzać chorego co dzień. Winnych uaresztowano.

Kłusownicy. Według doniesienia posterunku żandarmeryi w Kamionce zdarzył się w Kozłowie następujący wypadek:

Dwaj robotnicy: Stefan Petryszyn i Michał Lorenc, chodząc o północy ze strzelbami po lesie kozłowskim, spostrzegli leśnego i zaczęli przed nim uciekać. Podczas ucieczki wypaliła strzelba Petryszyna a nabój z grubego śrutu ugodził Lorenca w prawą nogę. — Postrzelonego odwieziono do szpitala powszechnego we Lwowie.

Gal. Tow. muzyczne drugi swój koncert, mający się odbyć w dniu 13 bm., poświęca pamięci W. A. Mozarta, którego setną rocznicę śmierci cały świat muzykalny godnie obchodzić pragnie. — Program zostanie w swoim czasie ogłoszony.

Z kolei Karola Ludwika. Podczas mgły wielkiej i w skutek za wczesnego przestawienia zwrotnicy wykoleiły się wczoraj pod wieczór przy pociągu osobowym nr. 3, wjeżdzającym do stacyi w Rogóżnie, przedostatnie trzy wagony.

Wykolejenie to odbyło się bez większego wypadku i tylko jeden podróżny doznał lekkiego zadraśnięcia skóry na czole.

Wypadek z naftą. Ze Stanisławowa piszą nam: (P.) Sługa tutejszego kupca Bauera, chcąc rozpalić prędko pod kuchnią, nalała na węgle nafty tak nieostrożnie, iż nafta zapaliła się i płomienie objęły jej ubranie. W skutek tego nieszczęśliwa odniosła tak silne poparzenia, iż przewieziona do szpitala w kilka dni umarła.

Paryski Figaro za zbieranie składek na zapłacenie grzywny za ks. Gouthe-Soulard arcybiskupa z Aix, został skazany na 500 franków kary.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: WW. J. Kadernożka kupiec w Zbarażu, J. Köhler fabrykant w Korczynie, Olga Rudnicka w Zborowie, J. Sobotnicka w Tarnopolu.

Katastrofa pod Orłem. Szczegóły niedawnej katastrofy kolejowej pod Orłem, według pomieszczonych w dziennikach rosyjskich opisów, są następujące: Fatalny ów pociąg towarowo-pasażerski, składający się z pięciu wagonów towarowych, jednego bagażowego i sześciu pasażerskich, wyruszył z Orła w kierunku ku Grazi w południe. Przybywszy w trzy kwadranse pomyślnie do pierwszej stacyi Domnino, po dwuminutowym odpoczynku, pasażerowie ruszyli dalej, rozmawiając wesoło i nie przewidując, że za chwil kilka czekała na nich śmierć straszna, męczeńska.

Pociąg zdołał zaledwie ujechać od stacyi Domnino wiorst 2 i sążni 100, gdy nagle, z przyczyny niewiadomej, pękła obręcz u koła wagonu bagażowego, który zeszedł natychmiast z relsów. Wagon ten znajdował się w środku pociągu, przed nim przyczepione były wagony towarowe, z tyłu pasażerskie. W chwili, gdy nastąpił ten wypadek, pociąg idący z szybkością przeszło 30 wiorst na godzinę, zbliżał się do mostu na rzece Optusze i był oddalony od niej o 300 sążni; w miejscu tem droga tworzy łuk. Most miał długości czternaście sążni, a szerokości dwa i pół sążnia.

Maszynista nie zauważył, czy też nie zwrócił uwagi na uderzenia wagonów, powstałe z powodu, że wagon bagażowy posuwał się nie po relsach, a po plancie, i jechał dalej, i nie wstrzymując biegu. Smarowóz, stojący na tylnej platformie hamulcowej, pierwszy spostrzegł, że z pociągiem coś się stało, i, wychyliwszy się za baryerę, z przerażeniem spostrzegł na plancie głębokie bruzdy, wyryte przez koła wagonu bagażowego. Wtedy zaczął targać za sznurek sygnałowy i następnie starał się zatrzymać pociąg, lecz było już za późno.

W tej chwili pociąg wchodził na most.

Upłynęła jeszcze sekunda — i koła wagonu bagażowego werżnęły się gwałtownie w drewniany pomost mostu, wysokiego na 11 sążni.

Nastąpiła straszna, niemożliwa do opisania, chwila rozbicia. Łańcuch, łączący wagon bagażowy z towarowemi, pękł, lokomotywa zaś wraz z pięcioma wagonami towarowemi pomyślnie przejechała dalej. Na zatrzymany na moście wagon bagażowy w jednej chwili najechały idące za nim wagony pasażerskie, posuwające się siłą rozpędu. Napór ich był tak silny, że wagon bagażowy przewrócił się na żelazną baryerę z prawej strony mostu, która strzaskaną została na kawałki, wagon zaś runął w rzekę z wysokości 11 sążni, pociągając za sobą trzy wagony pasażerskie, które oderwały się od trzech ostatnich wagonów tylnych.

Pasażerowie tych trzech wagonów ocaleli dzięki tylko wypadkowi; wagon mięszany (I i II klasa), oderwawszy się, skręcił w poprzek mostu, głęboko werżnąwszy się w drewniany pomost i zagrodziwszy drogę pozostałym dwom wagonom klasy III. Pasażerowie tych wagonów odnieśli tylko lekkie obrażenia i guzy.

Pierwsze chwile katastrofy były straszne. Wagon bagażowy, który pierwszy runął z mostu, zanim upadł w wodę, uderzył się o nasyp i roztrzaskał się w kawałki. Krzyki, jęki i wołania rozpaczliwe pasażerów, zlewały się z hukiem rozbijających się i łamiących lód wagonów. Za bagażowym spadł wagon trzeciej klasy; przednia część jego uderzyła o brzeg, tylna zaś zatonęła. Następnie spadł drugi wagon III klasy i cały pogrążył się w wodę, na niego zaś runął wagon klasy I i II.

Wszyscy, znajdujący się w tych wagonach pasażerowie, zginęli, z wyjątkiem kilku ciężko rannych. Liczba ofiar nie wiadoma dotychczas. Między zabitymi wymieniają jenerała Markowa, panią Ridiger z córką i narzeczonym tej ostatniej, porucznikiem Popowem, dra Awiłowa, pułkownika Czebyszowa i innych. Nazwiska wielu trupów jeszcze niewiadome.

Wydobyto już z wody ciał 30. Z wagonu klasy IIgiej, zatopionego całkowicie w wodzie, zdołał wypłynąć i został uratowany jeden tylko, obywatel ziemski Pigarew. Z dwóch drugich wagonów na chwilę tylko rozległ się straszny jęk i błagania o ratunek; zalewająca woda stłumiła głosy. Gdy ocaleni pasażerowie i nadbiegli z wioski włościanie spuścili się do nich w wodę, spostrzegli mężczyzn, kobiety i dzieci z połamanemi rękami, nogami, żebrami, okrwawionych, konających.. Jeden pasażer wypłynął na powierzchnię wody i pokryty kawałkami rozbitego wagonu i lodu, błagał o pomoc. Wydobyto go, lecz skonał na rękach. Inni wyratowani, również po dłuższej lub krótszej chwili, umierali w męczarniach.

W trzy godziny po katastrofie przybyła z Orła pomoc lekarska z lekarzem, felczerem i instrumentami chirurgicznemi.

Tymczasem lokomotywa z wagonami towarowemi popędziła dalej. Maszynista nie zauważył oderwania się wagonów innych i spokojnie dojechał do stacyi następnej. Dopiero po godzinie powrócił z jednym wagonem towarowym dla zabrania pasażerów ocalonych. Ale nikt nie chciał już jechać dalej i wszyscy wrócili do Orła.

Przypuszczają, że cyfra wszystkich ofiar wynosi 75 osób.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 769°. Idzie w górę. Pochmurno i dżdżysto.

Z życia arcyksięcia Henryka. W dzienniku *Pester Lloyd* podaje ktoś obeznany z okolicznościami, które towarzyszyły pogodzeniu się arcyksięcia Henryka z Cesarzem, co następuje: Dla wielu jest rzeczą nieznaną, że akt ostatni pogodzenia się Cesarza z arcyksięciem Henrykiem rozegrał się na zamku królewskim w Budzie. Nie tylko ślub arcyksięcia, ale i okoliczności zaślubieniu towarzyszące ściągnęły na arcyksięcia niełaskę monarszą. Cesarz przebaczył arcyksięciu, idąc za popędem szlachetnego serca i naznaczył dlań audyencyę podczas pobytu swego w Budapeszcie. Bezpośrednio po udzieleniu posłuchania udał się arcyksiążę do zaprzyjaźnionego z nim ks. Huyna, ówczesnego komenderującego generała węgierskiego. Ze łzami w oczach rzucił się arcyksiążę hrabiemu na szyję, a łkanie kurczowe wstrząsało całem jego ciałem. Po uspokojeniu arcyksięcia przez niemniej tą sceną wzruszonego hrabiego, opowiadał arcyksiążę co następuje: „Przebaczenie, które mi udzielił Cesarz nadzwyczaj mnie uszczęśliwiło, ale chwila ta była jedną z najcięższych chwil w mojem życiu. Cesarza obraziłem, jego sercu ojcowskiemu zadałem ciężką ranę. To też z nieśmiałością stanąłem przed jego obliczem. Byłem przygotowany na ostre słowa wyrzutu. Wyobraź pan sobie stan mojego ducha, w jakim się znajdowałem przekraczając progi apartamentów cesarskich. W myśli powtarzałem sobie słowa, któremi Cesarzowi chciałem podziękować za otrzymane przebaczenie, gdy w tom niespodzianie podwoje się rozwarły i przedemną stanął Cesarz ze wzrokiem zwróconym ku mnie. Wówczas zapomniałem przygotowanej mowy i pochyliłem się tylko, ażeby ucałować jego ręce. Ale w tej chwili objął mię Cesarz swemi rękoma i przycisnął do piersi. Na takie powitanie nie zasłużyłem; byłem na wszystko przygotowany, ale nie na taką łaskę. Powtórnie przycisnął mię Cesarz do swej piersi, kiedy dostrzegł łzy na mojej twarzy: „Teraz ci wszystko, rzekł wszystko przebaczam". Nie przypominam sobie, com Cesarzowi odpowiedział, zdaje mi się, żem tylko wymówił słowa: „Proszę o przebaczenie— Dziękuję — tysiąckrotnie dziękuję". Cesarz pożegnał mnie łaskawie, zapowiedziawszy, że przed swym odjazdem raz jeszcze się ze mną zobaczy. Dopiero dziś czuję, że będę mógł spokojnie zażywać szczęścia rodzinnego.

Obchody Mickiewiczowskie. W pięknie przybranej auli gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie święcono wczoraj uroczystym wieczorkiem pamięć nieśmiertelnego Adama. W sali zebrała się bardzo licznie młodzież szkolna i grono profesorów. Pięknemi słowy przemówił naprzód p. Semilski, poczem nastąpiły produkcye muzyczne i deklamacyjne. Chór młodzieży odśpiewał pod kierownictwem prof. Niementowskiego najprzód prześliczny „Chór ptaków" z „Widm" Moniuszki, następnie „Wisłę" Nowakowskiego, kilka krakowiaków Moniuszki-Galla i po rusku kompozycyę Ostapa Niżankowskiego „Hulały". W dalszym ciągu wygłosił p. Warmski odczyt o Mickiewiczu, poczem nastąpiła jeszcze deklamacya „Reduty Ordona", gra na fortepianie, skrzypcach i wiolonczeli. Najpiękniejszym może punktem programu była rzewna „Kolęda" Noskowskiego, którą odśpiewał solo p. Leitner, uczeń 8 klasy. Stary wiarus idzie po kolędzie i prosi Bożą Rodzicielkę i jej świętą dziecinę o szczęście dla Polski; ile w tej nucie przepięknej, swojskiej, naszej, tchnącej ufnością, wiarą i spokojem, było rzewności i uczucia, tego dowodem istna burza oklasków, którą młodzież obdarzyła śpiewaka. Po zbiorowej deklamacyi z „Dziadów", w której z prawdziwym artyzmem wykonał p. Blumenfeld rolę Konrada, przemówił jeden z nauczycieli w podniosłych słowach i zakończył tę budującą uroczystość.

Dnia 2 go b m. odbył się w gimnazyum II wieczorek muzykalno-wokalny urządzony ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Po uroczystem zagajeniu, wypowiedzianem przez dr Warmskiego, nastąpiły produkcye uczniów. Częścią deklamacyjną zajął się gorliwie p. profesor Wójcik, to też odczyt, Pieśń Wajdeloty, Farys i rozmowa Rymwida z Litaworem (z Grażyny) wypadły znakomicie. Część zaś muzyczno-wokalna spoczywała pod kierownictwem p. Maryana Sigaio, nauczyciela śpiewu.

Uczniowie odegrali starannie utwory Chopina i Liszta na fortepianie, a doborowy chór mięszany męski z towarzyszeniem fortepianu i harmonium wykonał z należytą werwą Lorenza „Skowroneczek" i „Chór strzelców", Moniuszki „Kozak" i Kurpińskiego „Litwinkę".

Sala suto udekorowana przedstawiała się imponująco. Na wieczorku obecni byli: radzca szkolny ks. kanonik Lewicki i p. German inspektor szkolny.

Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „Skała" urządza w niedzielę dnia 6 b. m. w lokalu swoim przy ulicy Mickiewicza, uroczysty wieczór ku uczczeniu 61 rocznicy powstania listopadowego, oraz pamięci Adama Mickiewicza. Program obejmuje deklamacye, śpiewy i produkcye muzyczne. Początek o godzinie 6 wieczorem. Wstęp wolny, za zaproszeniami, które otrzymać można w stowarzyszeniu.

Z Sieniawy nam piszą: W obchodzie uroczystości narodowej w rocznicę zgonu króla naszych poetów, Adama Mickiewicza i nasze miasteczko nie pozostało w tyle za innemi miastami. Za inicyatywą bowiem p. Adama Ruebenbauera przyszedł do skutku wieczorek dnia 29 b. m. z programem, jak na małe miasteczko dość obszernym, a z rezultatem nadspodziewanie pomyślnym. Nie chcę się wdawać w szczegółową recenzyę, jako niepowołany, wreszcie obawiam się, abym za mało nie powiedział. To tylko powtórzę ogólnie za całą obecną publicznością, że wszyscy amatorowie, tak panie: Anna Ruebenbauer, Helena Kamińska i pp. Drzymalanki, jakoteż i panowie biorący czynny udział: Zielonka, Ruebenbauer, Ossoliński, X. Kozak i Ogiebiński wywiązali się z swego zadania znakomicie i mogliby w

swych rolach bezpiecznie wystąpić i na szerszej scenie. Lecz przedewszystkiem godną jest uznania sama przewodnia myśl, która kierowała pp. inicyatorami i amatorami w urządzeniu tej uroczystości; godną jest uznania tak ze względu na pobudki, jak i na cel.

Albowiem pp. inicyatorowie połączyli *utile cum dulci*, czyn patryotyczny z chwałą Bożą, wiedząc o tem, że w kościele tutejszym parafialnym zbierają się składki na nowy organ, postanowili i oni przyczynić się do tego zbożnego dzieła i cały dochód z tego wieczorku Mickiewiczowskiego w kwocie 63 złr. 7 ct ofiarowali również na ten cel kościelny.

Wszystkim biorącym udział tak pp. amatorom, jako też ofiarodawcom składam publicznie „staropolskie Bóg zapłać". *Ks. Iwaszewski*, proboszcz.

Ze Sassowa piszą do *Diła*: Niedawno temu ogłoszono urzędownie, że w kraju naszym mają być pomnożone posterunki żandarmeryi. Otóż nasze miasteczko od kilku lat już stara się o taki posterunek, ale wszystkie zabiegi spełzają na niczem. Jak ważną zaś jest to sprawą dla rozwoju Sassowa, to postaram się dowieść tu w kilku słowach. Sassów należy do większych miasteczek Galicyi i liczy przeszło 4000 mieszkańców, jest miejscem kąpielowem i fabrycznem, gdyż w wielkiej fabryce papieru pracuje tu około 340 robotników; następnie ma on rozmaite jarmarki a oprócz tego i targi po każdym dniu świątecznym. Co zaś najgłówniejsze leży on przy trakcie, wiodącym z Brodów do Złoczowa i z tego powodu co dnia zatrzymuje się po tutejszych karczmach pełno włóczęgów, podróżnych i innych niepewnych indywiduów. Wreszcie nie brak nam i domowych złodziei a kradzieże są tu na porządku dziennym. Przypomnę tylko okradzenie kościoła i cerkwi przed 3 laty, przez rzezimieszków dotąd niewyśledzonych. Niedawno znów sprzątnął jakiś złodziej kasę z fabryki Welsera i najspokojniej używa sobie gdzieś owoców kradzieży. Zuchwałość złoczyńców doszła tak daleko, że dwom żydom tutejszym wynieśli oni w nocy kufry z izby, w której spało kilka osób. Łup był prawdziwie obfity, bo w jednym z kufrów znaleźli 250 złr. i 16 arszynów płótna. Spakowawszy zdobycz, porzucili puste kufry i uciekli w kierunku do Złoczowa, a na pożegnanie podpalili jeszcze karczmę. O innych rabunkach i kradzieżach nie wspominam, bo musiałbym wypisać tu chyba całą ich litanię. Największego zastępu złodziei dostarcza oddalona o pół mili od Sassowa, a rozrzucona sporadycznie po górach, wieś Zazule. W zeszłym miesiącu napadł był jakiś złoczyńca na przejeżdżającego lasem pocztyliona i rzucił nań dwa razy drągiem, ale na szczęście chybił i pocztylion zdołał uciec przed napastnikiem. Nie mniej wygodnym terenem jest Sassów i dla koniokradów, ponieważ obfituje w rozstajne drogi i dlatego ułatwia im ucieczkę.

Zdaje się, że to są chyba wystarczające powody, ażeby raz już zaprowadzić w Sassowie posterunek żandarmeryi, na który tyle lat już bez skutku czekamy.

Zmarli. Michał Stefanowicz, adjunkt sądowy w Bośnii i porucznik obrony krajowej, zmarł w Kołomyi w 31 roku życia. — W Zagrzebiu zmarł dr. Mikołaj Selak. Śp. zmarły był znany w literaturze chorwackiej, jako wytrawny pisarz i zajmował się przedewszystkiem kwestyami przyrodniczemi i medycznemi. — W Buzułuku (gubernia samarska) zmarła dnia 30 listopada br., przeżywszy lat 51, Kazimiera z Winklerów Korzeniowska, żona Władysława Korzeniowskiego, inżyniera kolei Orenburskiej, a matka zamieszkałych w Krakowie dra Józefa i Zygmunta Korzeniowskich. Tymczasowy pogrzeb odbędzie się w Samarze w piątek dnia 4 grudnia br., poczem po uzyskaniu zezwolenia władz, zwłoki przewiezione zostaną do Warszawy. — W Stryju zmarł dnia 28 listopada Józef Krobicki, oficyalista prywatny, w 81 roku życia. Nieboszczyk walczył w roku 1831 pod komendą jenerała Dwernickiego. — Karol Planner de Pindersheim, uczeń VI klasy gimnazyalnej, zmarł w 17 roku życia we Lwowie. — Katarzyna Pałka, zmarła we Lwowie w 59 roku życia — Julian Romanowicz, więzień stanu z roku 1849, kasyer urzędu cementniczego we Lwowie.

Zmiany własności. Dziś w kancelaryi adwokata dra Małachowskiego spisany został kontrakt kupna i sprzedaży dóbr Zborów z przyległościami Młynowce, Grabowce i Kudobińce, nabytych za 300.000 zł. przez Jerzego hr. Borkowskiego jako kuratora Karola hr. Borkowskiego od małoletniego właściciela Jakóba Władysława hr. Dzieduszyckiego zastąpionego przez ojca dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. Transakcya ta odbyła się na podstawie zezwolenia sądu obwodowego w Stanisławowie i sądu krajowego we Lwowie jako władz nadkuratelarnych.

Majętność Dolina w powiecie sanockim przeszła w ubiegłym miesiącu w drodze kupna na własność dra Godzimira i Marceli z Tarnawieckich małżonków Małachowskich.

U lekarza.

Ktoś wyczekuje od godziny u lekarza na swoję kolej. — Zniecierpliwiony woła na służącego:

„Mój bracie, już mam dosyć tego czekania. Jeżeli mnie za pięć minut nie wpuścisz, to... wyzdrowieję."

Teatr. Dziś w piątek (4 b. m.) wieczorem po raz pierwszy: „Przeszkoda" (L'Obstacle), sztuka w 4 aktach Daudeta, w przekładzie Julii Otrembowej. W sobotę: „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego. Pierwszy występ Ignacego Warmutha i drugi występ panny Adryanny Bassi, primadonny opery dal Verme w Medyolanie i p. Juliana Jeromina, artysty teatrów włoskich. — W niedzielę po południu o godzinie 3: „Dwie sieroty", dramat w 5 aktach a 8 obrazach O. Feuilleta. Wieczór: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zeller'a.

Literatura i Sztuka.

* **Pani Gabryela Snieżko-Zapolska**, znana autorka i artystka dramatyczna, bawiąca obecnie w Paryżu, po odbyciu studyów scenicznych u aktora Talbota i M. Samary, zaangażowana została przez dyrekcyę teatru „Gaité".

* **„Echa leśne"**. Z Wrocławia piszą: Władysław Żeleński niezwyczajnego świeżo doznał tu powodzenia. Miejscowe stowarzyszenie orkiestrowe zaprosiło go, żeby dyrygował swą uwerturą „Echa leśne", którą stowarzyszenie na jednym z koncertów swoich symfonicznych wykonać miało.

Koncert ten odbył się w d. 18 z. m. Program był bogaty a konkurencya z najwspanialszemi utworami Beethowena (koncert skrzypcowy), Brahmsa (trzecia symfonia) i Volkmanna (uwertura do Ryszarda III) — nie łatwa, mimo to powodzenie Żeleńskiego uważać należy za zupełne.

Sprawozdawcy dzienników miejscowych jednym chórem podnoszą wysokie zalety jego talentu. Stwierdzają pewien wpływ muzyki wagnerowskiej, mianowicie w kolorycie orkiestrowym, przyznając jednocześnie kompozytorowi pełną samodzielność.

„Breslauer General-Anzeiger" pisze między innemi: „P. W. Żeleński dyrygował uwerturą swoją „Echa leśne", po raz pierwszy tu odegraną. Znakomity gość wyrobił już sobie głośne imię, jako kompozytor i musiało mu się to wydać zasłużonem uznaniem, że artystyczne miasto Wrocław zgotowało najmłodszemu jego dziełu tak sympatyczne przyjęcie. Uwertura nie jest szeregiem rodzajowych obrazków leśnych, ale raczej nasuwa naszej wyobraźni jeden oderwany, o bogatym kolorycie obraz. W niektórych ustępach przypominająca Wagnera, muzyka ta jest jednak samodzielna, silnie poczuta i mistrzowsko instrumentowana, a przytem delikatnie cieniowana i jednolicie w głównych pomysłach przeprowadzona. Uwerturę tę musimy uważać jako cenny nabytek dla naszych koncertów".

Dodatniej jeszcze wyraża się o „Echach leśnych" *Breslauer Morgenzeitung*: „Trzeci numer programu — czytamy w piśmie tem — zapoznał nas z nowym kompozytorem i nowem dziełem. O przebiegu kształcenia się i życiu p. Żeleńskiego podaliśmy niedawno wiadomość. Artystyczną indywidualnością swoją należy on, o ile po wysłuchaniu wczorajszej uwertury wnioskować można, do szkoły najnowszej. Przedewszystkiem wyraża się to świetnym, barwnym kolorytem w mistrzowskiem zawładnięciu wszelkiemi środkami instrumentacyi. Również jednak z nadzwyczajną siłą występują tu wyższe przymioty samodzielnej twórczości i poetycznego pojęcia przedmiotu. Motyw „Echa leśnego" dostarczył już Raffowi sposobności do określenia szerokiego obrazu, tchnącego wonią i życiem lasu, a Wagner epizodycznie przedstawił to w „Sigfrydzie". Tem więcej poczytać wypada p. Żeleńskiemu za zasługę, iż wolny od naśladownictwa poprzedników, zachował swą oryginalność w traktowaniu tegoż samego przedmiotu.

„Jego sposób pisania tyle tylko ma wspólnego ze stylem Wagnera, ile go napotykamy u wszystkich następców tego największego mistrza. Pan Żeleński sam dyrygował uwerturą, którą zasłużenie obdarzono hucznym oklaskiem, dając się nam poznać jako energiczny i wytworny dyrygent. Nie wiemy, ile prób sam prowadził i o ile prześliczne wykonanie dzieła jest jego zasługą. Po wczorajszym, tak świetnym występie możemy panu Żeleńskiemu i jego dziełom zapewnić stałe powodzenie w naszych orkiestrowych koncertach".

Do głosów powyższych cóż wam dodać od siebie — chyba, że autora „Ech leśnych" przyjmowano tu po za koncertem nadzwyczaj uprzejmie i gościnnie, i że wyjechał od nas zachwycony wspaniałą orkiestrą wrocławską i niezmiernie wysoko cenionym dyrygentem jej, p. Maszkowskim".

Rozmaitości.

— **Dziwacznemi wielce** wydają nam się dzisiaj zwyczaje, jakie niegdyś panowały podczas uczt i biesiad. Przy stole Ludwika XIV wszystkie potrawy kosztowano w obecności króla, zanim mu je podano. Podczaszy nadworny musiał serwetę, nóż, łyżkę i szklankę króla dotknąć kawałkiem chleba i następnie ów chleb zjeść w oczach monarchy. Podczas najwspanialszych nawet biesiad, wydawanych przez tegoż króla, nie podawano potraw, jak dzisiaj, lecz każdy gość brał ze wspólnej miski dowolną porcyę i kładł na swój talerz; mniej zamożne rodziny jadały poprostu razem z jednej miski. Zdarzało się często w wykwintnych towarzystwach, że panie przy stole obsługiwały sąsiadów swoich własną łyżką, którą tylko co z ust wyjęły; nalewały im nią naprzykład sos na talerz. Anna austryacka, królowa „z pięknemi rękoma" podała pewnego razu sąsiadowi swemu potrawkę, którą wyjęła z miski palcami, a gościowi wolno było w dowód wdzięczności zlizać sos z paluszków monarchini. Zasadą hygieny ówczesnej, podobnie jak dzisiejszej, było nie zajmować się podczas jedzenia poważnemi myślami i sprawami. Dla tego też skracano czas wesołemi żartami i śpiewami, a chcąc gościom dostarczać ciągle nowych rozrywek umysłowych, wynaleziono, tak nazwane przez Francuzów „entremets". Były to sztuki dramatyczne, żywe obrazy i t. p. widowiska przedstawiane z wielkim przepychem między jedną potrawą a drugą. Weseli goście, umiejący ożywić rozmowę byli tak samo dawniej jak i dzisiaj, wszędzie chętnie widziani. Zajmujące rozmowy przy stole uważane były jako rzecz bardzo zdrowa, a podczas pewnej wesołej biesiady pani de Montespan, kochanka Ludwika XIV odezwała się: „Przy stole człowiek się nie starzeje". Do picia używano mniej przyrządów, niż do jedzenia. W XVI wieku jeszcze często bardzo dla całego towarzystwa przy stole była tylko jedna szklanka. Zwyczaj ówczesny nakazywał, aby każdy najpierw otarł usta serwetą zanim się napił, a dobry ton wymagał, by wychylono szklankę do dna. Paniom trzymał zwykle służący talerz pod brodą, by nie oblewały sukien. Picie toastów jest bardzo dawnym zwyczajem. Nie odpowiedzieć na toast bywało wówczas wielką obrazą. Za zdrowie ukochanej wychylano tyle kieliszków ile jej imię miało liter, a kto nie posiadał bogdanki stosował liczbę kieliszków do ilości liter swego imienia. W owych dobrych czasach kobiety zapijały wino równie chętnie jak mężczyźni. Słynęły w tym kierunku margrabina Richelieu i księżna Bourbon; pani de Montespan była zwolenniczką wódki i prześcigała nieraz mężczyzn pod tym względem.

— **Apiryt.** Bernardowi Schwartzowi nie brak naśladowców, nie ma bowiem miesiąca, aby ministerya wojny nie otrzymały do rozpatrzenia nowych silniejszych niż wszystkie poprzednie materyałów wybuchowych. Tym razem ojczyzną świeżego przygotowanego prochu bezdymnego jest Szwecya. Skład apirytu opiera się przeważnie na silnie nitrowanej celulozie, nie wydaje on przy wybuchu ani płomienia, ani dymu. Kula ma szybkość początkową 630—650 metrów na sekundę. Proch ten jest barwy czarnej, nie rozgrzewa zbytecznie lufy i jest bardzo wytrzymały na uderzenia, tak, iż z łatwością może być przewożony w znacznych nawet ilościach. Doświadczenia wykazały, iż 10 strzałów prochem nitrogliceryuowym, 15 czarnym i 23 apirytem rozgrzewają lufę w tym samym stopniu.

— **Zbrodnia i kara.** W Grudziądzu stawał w tych dniach przed sądem przysięgłych niejaki Gustaw Adolf Lange, wyrobnik dzienny, oskarżony prawie o wszystkie zbrodnie, jakie tylko kodeks karny wymienia, a mianowicie: morderstwo występek przeciwko moralności, wymuszenie, kradzież, ciężkie obrażenie ciała, fałszowanie świadectwa, oszustwo, rozbój i rabunek. Indywiduum to grasowało w okolicach Grudziądza od r. 1884 i było postrachem całego obwodu. Sędziowie przysięgli uznali Langego winnym wszystkich przytoczonych zbrodni, a sąd skazał go na karę śmierci — a n a d t o na 4 lata więzienia i pozbawienie praw obywatelskich przez lat sześć. Ciekawą jest rzeczą jak ta dodatkowa kara wykonaną zostanie.

— **W Pompei** w tych dniach odkopano bardzo cenny zabytek archeologiczny. W pobliżu miejsca, gdzie uprzednio dokonano poszukiwań w obec członków kongresu pokoju, odkopano pokoik z przepięknym ołtarzem ofiarnym. W głębi ołtarza widnieje ogromnej wartości fresk, przedstawiający Herkulesa w lwiej skórze, na ołtarzu zaś znaleziono: statuetkę rozmodlonej kapłanki ze złoconego bronzu; amulet, przedstawiający delfina; statuetkę Merkurego z bronzu, rzecz przedziwnej roboty rzeźbiarskiej; różnobarwną Minerwę z terakoty i główkę zawieszoną jako votum. Nadto znaleziono obok ceglany ołtarz ofiarniczy z popiołami spalonych zwierząt. Wszystkie te zabytki przewieziono do muzeum archeologicznego w Neapolu.

Część ekonomiczna.

§ **Galicyjski bank kredytowy.** Stan z dniem 30 z. m.: Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,704.264·80.

§ **Ck. uprzywil. gal. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 9,185.300, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 11,553.700, 4½procentowych listów hipotecznych zł. 6,651.000, łącznie zł. 27,390.000.— Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,090.100.

§ **Nowa kolej.** Jak czytelnikom naszym z telegramów wiedeńskich wiadomo, komisya budżetowa Rady państwa na posiedzeniu, odbytem dnia 30 z. m. sprzeciwiła się wstawieniu w budżet na rok przyszły kwoty 500.000 zł. na budowę kolei lokalnej ze Stanisławowa do Woronienki, a to z tego powodu, że rząd w tej sprawie nie wniósł jeszcze żadnego przedłożenia. Obecnie donoszą nam z Wiednia, że ministerstwo handlu pracuje nad sprawą budowy tej kolei i prace te tak daleko postąpiły, iż zdaje się, że rząd jeszcze przed feryami Bożego Narodzenia przedłoży ten projekt pod obrady pełnej izby. Gdyby to przyszło do skutku, to w budżet roku przyszłego byłaby wstawioną suma pół miliona na przeprowadzenie tej budowy. Ogólny koszt budowy tej kolei, którą rząd chce przeprowadzić w własnym zarządzie wynosić będzie według preliminarza 6·9 miliona złr. Z Woronienki kolej ta będzie przeprowadzoną na terytoryum węgierskiem aż do Marmaros Szigeth.

Wiedeń 2 grudnia.

(*Z*) Haussa, którą mamy od początku tego tygodnia, dowodzi, jak łatwo na giełdach jedna ostateczność następuje po drugiej. Dopiero dwa tygodnie minęło od owej „czarnej" soboty, gdzie najpewniejsze papiery porzucano za bezcen i za zdroszczono tym, którzy żadnych zobowiązań na giełdzie nie mają. Aby panikę taką wywołać, wystarczyło jedno kłamliwe doniesienie dziennikarskie. Dziś mają się rzeczy odwrotnie, straszna porażka, jaką ponieśli zniżkowcy w Paryżu i Berlinie, musząc płacić za prolongatę zobowiązań w walorach rosyjskich 4 pr., t. j. 48 pr. rocznie dodała takiej odwagi stronnictwu zwyżkowemu, że obawiać się można, aby nie poszło za daleko. Bo przecież i zwyżka musi mieć swój koniec, a pomimo że sytuacya polityczna jest pogodną, są jeszcze na horyzoncie finansowym ciemne punkta, które doprowadzić mogą do kataklizmów finansowych. Stosunki w Hiszpanii, Portugalii, Brazylii a nawet w Szwajcaryi mogą jeszcze dużo złego narobić, a rok się kończy i nie można spodziewać się, aby w ciągu najbliższych tygodni robiono jakie większe interesa, lub aby gdziekolwiek zniżono stopę procentową.

Wszystko to powinno zmuszać do pewnej rezerwy, a kursa podniosły się już dosyć znacznie, gdyż od owej paniki do dziś poszły austryjackie kredyty o 13⅓ zł. w górę węgierskie o 18 zł., länderbanki o 16¼ zł., bodenkredyty o 25 zł., Statsbahny o 15¾ zł., akcye busztiehradzkie o 20 zł., Alpiny o 11½ zł., pragskie akcye żelazne o 36 zł., Salgo o 81 zł., renta majowa prawie o 3, a węgierska o 2 procent.

Być może, że kursa jeszcze bardziej w górę pójdą, bo arbitraż musi wszędzie kupować, jednakże te zakupna ukończą się także, a gdy one ustaną, może znów nastąpić reakcya. Dzisiaj znów podniosły się u nas wszystkie kursa. W Berlinie i Paryżu była również haussa, tylko nowa pożyczka rosyjska spadła znów o franka. Manewr Wyszniegradzkiego z uwięzieniem całej pożyczki wyrządził kontrminie wielkie szkody, ale kupców na papier ten nie zjednał. Kontrmina drwi sobie z Wyszniegradzkiego i radzi mu, aby co miesiąc manewr taki powtarzał, a jeśli uda mu się każdą razą tak jak teraz zmusić kontrminę do płacenia 4 procent za pożyczenie obligacyi na jeden miesiąc, to do dwóch lat będzie miał i papiery i pieniądze. Z Moskwy donoszą, iż stanowisko Wyszniegradzkiego ma być na seryo zachwiane, i że tak ludność jak i urzędnicy pałają nienawiścią ku niemu. Zręczności odmówić mu nie można, był on zawsze sprytny i zrobił na tem wielki majątek. Sprytowi temu zawdzięcza, iż ze zwykłego profesora w instytucie technologicznym w Petersburgu został prezesem rady zawiadowczej którejś z kolei rosyjskich, a potem, pochlebiając wszechpotężnym panslawistom, i ministrem skarbu. Zostawszy nim spostrzegł, że niski kurs rubli obraża dumę narodową panslawistów, skierował więc wszystkie swe usiłowania aby kurs ten w górę wyśrubować jakiemi bądź sztuczkami. Aby tylko kurs ten utrzymać na sztucznej wysokości, zwlekał z wydaniem zakazu wywozu zboża, które powinno było nastąpić jeszcze w lecie, jeżeli miało wydać jakie owoce. Zakaz wydano już wtedy, gdy większą część zapasów zboża wywieziono z Rosyi i dziś ludność nie ma co jeść a ruble stoją nisko jak podczas wojny. Z tego powodu oburzone są szerokie warstwy ludności, urzędnicy zaś oburzeni są dla tego, iż Wyszniegradzki chcąc jak największe oszczędności zaprowadzić, zniósł wszelkie gratyfikacye, tak, że urzędnicy w Rosyi nie dostaną w tym roku noworocznych remuneracyj, które od niepamiętnych czasów otrzymywali.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującymi kursami:

Kredyty austrj. 275·50, węgierskie 318·75, Anglobanki 148·75 Uniony 215·—, Bankvereiny 103·85, Länderbanki 189·25, Ludwiki 204·50, Czerniowieckie 236·—, Renta papierowa 91·25 srebrna 90·90, austryacka złota 107·65, papierowa 101·85 węgierska złota 103·60, papierowa 100·90, dukat 5·58 20-frankówka 9·34½, marki 11·56—, ruble 1·13¼ zł.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z P e t e r s b u r g a:

W sferach dworskich, które zwykle wiedzą, co się święci, zapewniają, że dymisya ministra finansów Wyszniegradzkiego jest rzeczą postanowioną. W gabinecie prywatnym cara przedstawiono trzech kandydatów na jego następcę: Abazę byłego ministra finansów za Aleksandra II, którego atoli car nie lubi; Filippowa kontrolora generalnego i Wittego, szefa sekcyi kolei państwowych, równocześnie mają otrzymać uwolnienie ze służby jeszcze dwaj inni ministrowie, mianowicie Durnowo, minister spraw wewnętrznych i Armeńczyk kaukazki Delianów, minister oświecenia. Powodów dymisyi tych ministrów nikt nie umie dokładnie podać, uważaną jest jednak ona za pewną i tworzy przedmiot rozmów na dworze. Nie mogę ręczyć za bliskie spełnienie tych zapowiedzi, ale nie wątpię, że nie są one bezpodstawne, gdyż jak to mówią, kruki nie kraczą na darmo.

Telegramy „Przeglądu"

Belgrad 4 grudnia. (pryw.) Z powodu agitacyi i odezw radykalnych w sprawie wyborów municypalnych, wzywa liberalna *Zastawa* do oporu przeciw tym „tyranom gwałcącym konstytucyę i konfiskującym prawa dla siebie". Pisze ona: „Należy podnieść protest przeciw rządom arbitralnym dawnych komunardów, którzy się kryją pod sztandarem radykalizmu. Jeżeli ucisk dalej trwać będzie, to nie pozostanie nam nic innego, tylko rozwinąć sztandar rewolucyi przeciw despotom najgorszego gatunku, jakich Serbia dotąd nie znała".

Rzym 4 grudnia. Izba postanowiła wniosek dep. Vischi'ego, żądający ogłoszenia dnia 20 września świętem narodowem wziąć pod rozwagę. — (Dzień 20 września jest rocznicą zdobycia Rzymu przez włoskie wojska — przyp. Red.)

Minister spraw wewnętrznych Nicotera stawiał różne przeszkody wnioskowi, nie sprzeciwił się jednakowoż temu, aby nad projektem izba się zastanowiła.

Poczem przystąpiono do debaty nad interpelacyą w sprawie polityki kościelnej.

Poseł Cavalotti zabiera pierwszy głos i podnosi znaczenie tego, co w delegacyach austryackich powiedział Kalnoky o kwestyi rzymskiej, zaznaczając, że większą doniosłość posiada to, co Kalnoky chciał przemilczeć, aniżeli to, co powiedział.

Dalej sądzi, że delegowanemu Zallingerowi należało przeszkodzić w tem, co mówił o stosunku Papieża do Włoch. W zachowaniu się Kalnoky'ego widzi Cavaloti dowód, że rząd austro węgierski nie jest w stanie oprzeć się skutecznie pewnym prądom.

W końcu, porównując oświadczenie Kalnoky'ego z niejednokrotnie zaznaczonem stanowiskiem w tej kwestyi ministrów francuskich Ribota i Rouviera, zapytuje się, co rząd czynić zamierza.

Dep. Imbriani zaznacza, że plebiscyt włoski ustanowił jedność i niepodzielność Włoch. W dalszym ciągu zaczyna Imbriani mówić o krajach z ludnością włoską nienależących do Włoch, otrzymuje jednakowoż napomnienie od prezydenta, który zwraca uwagę na potrzebę uszanowania obowiązujących ustaw i traktatów.

Debatę odroczono do dnia następnego.

Petersburg 4 grudnia. Prawosławny arcybiskup Leoncyusz został mianowany metropolitą w Moskwie. Dotychczasowy metropolita tamtejszy Johanikius obejmuje natomiast metropolię kijowską, przyczem zwrócono w dekrecie nominacyjnym jego uwagę na konieczność energicznego zwalczania sztundystów.

Paryż 4 grudnia. Rada ministrów postanowiła zażądać od izby, ażeby interpelacya dep. Hubbarda w sprawie stanowiska, jakie obecnie zajmuje duchowieństwo francuskie w obec rządu, odłożoną została aż do pory, w której ukończone zostaną obrady nad budżetem.

Wiedeń 4 grudnia. Z powodu śmierci arcyks. Henryka nakazano 16-dniową żałobę dworską, która się rozpocznie z dniem 5 grudnia. Gruba żałoba trwać będzie przez dni ośm. Pokropienie ciała odbędzie się w dniu 5 b. m. w kościele zamkowym. Tamże odprawioną zostanie msza żałobna w dniu 10 grudnia.

Metz 4 grudnia. Towarzystwo orkiestry „Cercle choral des amis" zostało rozwiązane z powodu tendencyj nieprzyjaznych państwu niemieckiemu.

Berlin 4 grudnia. Równocześnie z parafowaniem traktatu niemiecko-belgijskiego została w urzędzie dla spraw zagranicznych przez delegowanych obu stron parafowana belgijsko-austryacka ugoda handlowa.

Konstantynopol 4 grudnia. *Agence de Constantinople* zaprzecza doniesieniu berlińskiej *Kreuz Zeitung*, jakoby Porta odstąpiła Francyi obszar ziemi w południowej Arabii naprzeciw wyspy Perim.

Wiedeń 4 grudnia. Ogłoszono tu dziś rozporządzenie ministeryalne, wydane w porozumieniu z rządem węgierskim, a zezwalająca na przywóz do Austro-Węgier mięsa wieprzowego, słoniny i kiełbas z Ameryki północnej, pod warunkiem, że przedłożone zostanie potwierdzenie urzędowe władz amerykańskich, że mięso to jest zdrowe.

Pekin 4 grudnia. (Doniesienie biura Reutera). Komendant dystryktu Kinchow doniósł tu urzędownie, iż 27 i 28 listopada na czele licznego wojska stoczył bitwę z powstańcami i pobił ich. W bitwie zginął przywódzca powstańców i 600 ludzi.

Komendant Jeho stoczył podobno także zwycięzką bitwę z powstańcami.

Wiedeń 4 grudnia. Posiedzenie izby posłów. Rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie praktyki sądowniczej i reformy egzaminów sędziowskich.

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej jeneralny mówca dep. Hoffmann przemawiał w imieniu dep. Gessmanna za zaprowadzeniem wypoczynku niedzielnego dla listonoszów i sług pocztowych, a w imieniu dep. Fussa postawił wniosek żądający zaprowadzenia połączenia telefonicznego między Opawą, Jaegerndorfem, Ołomuńcem i Morawską Ostrawą. W końcu żądał mówca polepszenia bytu urzędników pocztowych i definitywnego nadania posad telegrafistkom i pocztowym manipulantkom.

Wiedeń 4 grudnia. W izbie posłów, odpowiedając na interpelacyę p. Lubicha co do refakcyi dla młynów na Morawie i Szlązku w obrocie z Rosyą, oświadczył minister handlu, iż prawdopodobnie od 1 stycznia 1892 zaprowadzone zostaną nowe opłaty frachtowe, które zawierać będą bardzo znaczne opusty dla młynów sprowadzających zboże. Zniesienie zupełne refakcyi jest niemożliwe.

Wiedeń 4 grudnia. Rada asekuracyjna mająca funkcyonować przy ministerstwie przez trzyletni okres od r. 1891 do 1894 ukonstytuowała się już i wybrała radzcę ministerjalnego Kaana swym przewodniczącym, a radzcę dworu Zehetnera zastępcą przewodniczącego. Rada ta zgodziła się na wypracowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt rozporządzenia zmieniającego klasyfikacyę stopni niebezpieczeństwa przedsiębiorstw, wyrabiających zapałki i inne towary palne, a obowiązanych do ubezpieczenia swych robotników.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 grudnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. K. Horodyski z Kolędzian, W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. Siegler Eberwald z Krzeszowic. H. hr. Herberstein z Tarnopola. Dr. J. Hartig z Czerniowiec. M. Hoeniger z Przemyśla. R. Johns z Krakowa.

Nadesłane.

Kochawina dnia 11 listopada. — Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej od 6 sierpnia.

N. N. z Podhajec o wyjaśnienie prawdy i odzyskanie szkody 1·10, Z. K. z Przemyśla z prośbą o zdrowie 5, Juliusz ze Lwowa jako czciciel Najśw. Panny posyłam z prośbą o błogosławieństwo w zamiarach 1, Ks. J. Szymonowicz ze Lwowa o zdrowie i błogosławieństwo 2·50 i na mszę św., br. Brunicka polecając małego Juleczka Najśw. Maryi P. Kochawińskiej 5, R. T. z Płonny polecając dzieci opiece cudownej Matki Boskiej 5, Jakubowicz z Puźnik prosząc o spełnienie życzeń 5, Zawadzka ze Lwowa o zdrowie dla rodziny 4 i na mszę św., K. S. nawiedzana ciągłemi troskami udałam się o pomoc do Matki Najśw. i często zostawałam wysłuchaną na podziękowanie 2, F. S. o spełnienie zamiarów 4 i na mszę św., F. B. o odwrócenie wszelkich trosk 1 i na mszę św., Jaworska z Nosowa o uproszenie łask 2. O. C. o błogosławieństwo dla dzieci 1, Zofia 1, Pietruska „z wdzięczności i ku czci tej Pani i Lekarce" obrus na ołtarz i na mszę św., H. I. z Jasionki o wysłuchanie prośby, dukata w złocie; Prunkuł z Podhajczyk z podziękowaniem za doznane łaski 50, W. W. o opiekę Matki Boskiej 1, W. S. wygnaniec błagający Matkę Najświętszą o zdrowie i uzyskanie posady 1, K. J. z Krakowa za duszę Mateusza i o własne zdrowie prosząc 2, Eufemia z Radymna o udzielenie łask 4 i na mszę św.

Ks. *Jan Trzopiński*,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 grudnia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	276·75	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	65·70	Wiedeńskie losy kom	152.—
Kredyty węg.	322·—	Akcje tyton.	157·—
Anglobanki	150·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	216.—	Elbethale	219·—
Ludwiki	205.—	Länderbanki	194·—
Nordbany	277·50	Renta zł. węg.	104·35
Lombardy	80·75	Bankvereiny	105·50
Losy tureckie	31·60	Renta węg. p.	101·—
Staatsbahny	278·75	Ruble	1·15·—
Czerniowieckie	238·50		

Usposobienie stałe

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, o[illegible] nocą od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

55)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Opowiedziałem mu w kilku słowach, jak się spotkałem z ujętym rozbójnikiem na ulicy w Palermo i jak on na wspomnienie Andrea polecił mu donieść, że Teresa odebrała sobie życie.

— Biedaczka! — westchnął — taka wątła. Do czego to zdolne są kobiety!

— Czy masz jeszcze swój statek „Laurę?“ — zapytałem.

— Mam, eccellenza, dzięki Bogu! Teraz jest odnowiony, pomalowany i piękniejszy trudno zobaczyć na morzu Śródziemnem.

— Widzisz, mój kochany, mam przyjaciela — rzekłem — który chciałby potajemnie wyjechać z Neapolu. Czy nie mógłbyś mu dopomódz? On zapłaci, ile zażądasz.

Sycylijczyk był zdumiony, palił swe cygaro w milczeniu.

— On nie jest ścigany przez prawo — dodałem widząc jego wahanie. — Jest tylko przez rodzinę zaplątany w trudności i chce uniknąć niesprawiedliwych prześladowań.

Wyjaśniła się twarz Andrea.

— O, jeśli tylko o to idzie, jestem na wasze usługi, eccellenza. A dokąd chce się udać wasz przyjaciel?

Zamyśliłem się trochę.

— Do Civita-Vecchia — rzekłem w końcu — tam wsiądzie na okręt, który go dalej zawiezie.

Kapitan zachmurzył się.

— Do Civita-Vecchia droga daleka — rzekł z żalem — a teraz czas zły, są prądy silne i wiatry przeciwne. Pomimo największej chęci aby wam zrobić przysługę, eccellenza, nie mogę narażać „Laury“ na tak długą podróż. Ale byłby inny sposób. .

Rozważał przez chwilę, potem rzekł:

— Nie wiem, czy dogadzałoby to pańskiemu przyjacielowi, ale w przyszły piątek odpływa większy statek do Civita-Vecchia.

— Nazajutrz po Tłustym Czwartku? — spytałem z uśmiechem, którego znaczenia nie pojął.

— Tak — odrzekł — ładunek składa się z samego Lacrima Christi, a żegluje szybko. Znam dobrze kapitana; poczciwa dusza, ale pieniądze lubi bardzo. Chciałbym wiedzieć, ile mogę obiecać mu za przewiezienie i kiedy ma się spodziewać owego pasażera, a ręczę, że nie odmówi.

Ta propozycya zgadzała się z planem moim tak doskonale, żem ją przyjął natychmiast i wymieniłem znaczną sumę jako opłatę za przejazd.

Oczy Andrea zabłysły.

— To prawie majątek! — zawołał. — Żebym to ja za dwadzieścia przejazdów tyle mógł zarobić! Ale nie trzeba zazdrościć, takie szczęście nie każdemu lezie w ręce.

Uśmiechnąłem się.

— Czy sądzisz, *amico*, że zostaniesz bez nagrody? — rzekłem kładąc mu do ręki dwudziestofrankówkę. Byleś tylko załatwił ten interes, nie zapomnę o tobie. Oto mój adres — dodałem pisząc na bilecie nazwisko hotelu — przyjdź do mnie jutro lub pojutrze. A nie zapominaj, że sprawa ta jest tajemnicą i twój przyjaciel, kapitan, powinien to zrozumieć. Pasażera swego nie ma o nic pytać, a gdy go odstawi do Civita-Vecchia, dobrze zrobi jeśli o nim całkiem zapomni. Rozumiesz?

— *Si, si*, — odparł Andreo — on ma i tak krótką pamięć, a na rozkaz wasz stanie się ona jeszcze krótszą, możecie mi wierzyć.

Uścisnąwszy się za ręce rozstaliśmy się.

Andreo powrócił na Molo, ja zaś poszedłem zwolna ku domowi.

Gdym się jednak znalazł na ulicy Toledo, hałas i śmiechy rozbawionych ludzi tak mnie rozdrażniły, żem skręcił czemprędzej w jakieś puste i brudne zaułki. Zacząłem wtedy szukać uliczki, na której raz tylko byłem, wtedy gdym u handlarza starzyzny kupował ubranie po poławiaczu korali.

Po długiem błądzeniu znalazłem w końcu ulicę i sklep zawsze tak samo nieporządnie utrzymany. We drzwiach siedział jakiś człowiek młody i wyższy od dawnego kupca, z wyraźnym typem żydowskim i dzikiemi oczyma.

Gdym się zbliżył, osądził mnie odrazu za godnego uwagi i wstał zdejmując czapkę z pełnym szacunku a jednak podejrzliwym wzrokiem.

— Czy jesteście właścicielem tego sklepu? — spytałem go.

— *Si, signor.*

— Co się stało ze staruszkiem, który tu mieszkał?

Roześmiał się i z wymownym ruchem wskazał na gardło.

— *Si, signor*, ostrym nożem! Na tak wyschłe ciało i tak miał krwi za dużo. Głupstwo zrobił, że się zabił w ten sposób, popsuł zupełnie szal indyjski, który leżał na łóżku. Niktby nie uwierzył, że tyle krwi miał w sobie.

Pogadawszy jeszcze chwilę z nowym właścicielem sklepu i podziękowawszy mu pięcio-frankówką za objaśnienia, starałem się wydostać jak najspieszniej z nędznej uliczki.

Śmierć starego handlarza wzbudziła we mnie litość pewną. Choć, biedny, opuszczony, na wpół obłąkany, był mi bratem w jednej i tej samej goryczy i smutku. Pomyślałem z przerażeniem, czy i mój koniec taki będzie? Czy kiedyś po spełnieniu mej zemsty, gdy się zestarzeję i będę takim waryatem, nie przyjdzie mi na myśl poderznąć sobie gardła i skończyć z życiem.

Jak niedawno hałas i wesołość w ulicy Toledo raziły mnie, tak teraz znów dążyłem między ludzi, aby rozerwać przykre myśli.

Wróciłem do hotelu o godzinę później niż zwykle, czem Wincenty bardzo się zaniepokoił. Spiesznie zjadłem obiad, gdyż tego wieczora jeszcze miałem być w teatrze, gdzie czekała na mnie moja żona z dwiema swemi przyjaciółkami.

Gdym wszedł do loży, zastałem ją już siedzącą, piękniejszą niż kiedykolwiek. Zbójeckie klejnoty, które ofiarowałem jej kiedyś za pośrednictwem Gwidona, połyskiwały na szyi jej i ramionach. Powitała mnie serdecznie, a ja wręczyłem jej zwykły podarek, bukiet wspaniały w rączce z perłowej macicy wysadzanej turkusami. Skłoniłem się obu damom, które znałem dawniej, i stanąwszy na ziemi, zwróciłem uwagę na scenę.

Komedya, którą grano, ułożona była na temat wcale nie nowy. Wszystko obracało się koło tego, że stary mąż był oszukany, a kochanek wygłaszał najszlachetniejsze zasady.

Najważniejszy moment sztuki polegał na wypędzeniu męża z własnego domu na deszcz i słotę, podczas gdy żona zasiadała do kolacyi z moralnym i cnotliwym wielbicielem.

Moja żona bawiła się doskonale i śmiejąc się biła oklaski aktorce, która grała główną rolę.

— Sztuka podoba się pani? — zapytałem jej pocichu.

— O, tak — odrzekła — ten mąż taki śmieszny, wszystko takie zabawne!

— Mąż jest zawsze śmieszny — zauważyłem z zimnym uśmiechem. Małżeństwo nie nęci wcale gdy się z góry wie, że mąż musi być śmiesznym.

— Cezare — zawołała — wszak nie nraziłam cię? Przecież tylko na scenie tak się zdarza.

— Scena, moja droga, jest najczęściej odbiciem rzeczywistego życia — odparłem. — Ale ufajmy, że znajdują się wyjątki i nie wszyscy mężowie są błaznami.

Uśmiechnęła się słodko, a bawiąc się kwiatami, zwróciła oczy na scenę.

Nie mówiłem nic więcej i byłem niebardzo wesołym towarzyszem aż do końca.

Gdyśmy wychodzili z teatru, jedna z pań towarzyszących Ninie rzekła mi:

— Posępnym byłeś dzisiaj, hrabio.

— Nie, pani — odparłem, przymuszając się do uśmiechu. — Byłbym najniewdzięczniejszym mężczyzną, gdybym pozwolił sobie być posępnym w towarzystwie pań.

Dama ta była młoda, miła; przypuszczam że niewinna, a w każdym razie myśląca i poetycznego usposobienia.

— To komplementy — rzekła niecierpliwie — a pan jesteś pochlebcą. Ale ja już wiem, co o tem myśleć.

— Cóż takiego, signora?

— To — rzekła rumieniąc się lekko — że pan mówisz nam miłe słówka, a w gruncie kobiet nienawidzisz i niemi pogardzasz.

Zaśmiałem się zimno, ale nie zdążyłem odpowiedzieć, bo powóz zajechał i panie doń wsiadły, a ja wróciłem pieszo do domu.

XIII.

„Tout le monde vient à celui, qui sait attendre.“ Tak napisał wielki Napoleon. I miał zupełną słuszność. Cała wartość tego aforyzmu polega na tem „qui sait“; ja wiedziałem o tem, umiałem czekać i świat mój, świat zemsty, przyszedł do mnie.

Nadszedł wreszcie dzień, poprzedzający dzień mego dziwnego ślubu z własną żoną.

Nie zaniedbałem niczego, co tylko mogło się przyczynić do uświetnienia uroczystości. Jakkolwiek samemu aktowi zaślubin miała być obecną mała liczba osób, postanowiłem szczególne to wesele zakończyć wielkim balem, w hotelu, gdziem dotąd mieszkał.

Nie szczędziłem wydatków na tę ostatnią zabawę, która kończyła mój występ, jako Cezara hrabiego Oliva. Potem miała spaść zasłona, by się już nigdy nie podnieść.

Sto pięćdziesiąt osób zaprosiłem na ów bal, który miał zaćmić wszystkie inne, a z tych ani jedna nie odmówiła.

I oto w przeddzień ślubu nad wieczorem siedziałem sam z piękną moją małżonką w salonie willi Romani, rozmawiając o różnych szczegółach jutrzejszej uroczystości.

Ona była dziwnie swobodna i wesoła, przypominała jakiegoś barwnego ptaszka z południowych sfer, skaczącego z gałęzi na gałąź.

— Jesteś jak królewicz z bajki, mój Cezary — rzekła uradowana — wszystko robisz wspaniale. Jakżeto miło być bogatym! nie ma nic lepszego w świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.